www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 2 (69)
marzec/kwiecień 2011

kim jest komornik?

Stać Cię na prawdziwy Dom

Osiedle Wrzosowe

EKO®
HOME INVEST
Lech Szczepiński

Ty Masz Marzenia...
My Doświadczenie...
Szczecin

Dom w Stanie **Deweloperskim**:

od **529.000** zł z VAT

Cena **zawiera** koszt **domu** oraz koszt **działki** o pow. powyżej 1000 m^2

tel: 91 46 26 626 | www.ekohomeinvest.pl

Człowiek Roku 2011 In Gremio wybrany. Doktorowi Jerzemu Pobosze serdecznie gratulujemy - więcej informacji na ten temat zamieszczamy poniżej.

Przedstawiciele wolnych zawodów prawniczych nie są w ostatnich czasach zadowoleni z działalności ustawodawcy. Potwierdza to w swoim artykule przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie – Jan Woźniak.

W In Gremio znajdą Państwo także sprawozdanie z jubileuszu prof. Macieja Zielińskiego, artykuł o równouprawnieniu, relację z wyprawy szczecińskiego adwokata Marka Baranowicza na Białoruś. Poza tym aktualności, prawnicze hobby, stałe felietony i rubryki historyczne. Z naszymi czytelnikami dzielą się swoimi wrażeniami uczestnicy balów ZPP i karnawałowego, który odbył się w siedzibie ORA.

Zapraszam do lektury

[Piotr Dobrołowicz, redakcja In Gremio]

Doktor Jerzy Pobocha Człowiekiem Roku In Gremio 2010

Pod koniec stycznia 2011 roku, w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie zebrała się Kapituła nagrody Człowiek Roku In Gremio. Kapitułę tworzą przedstawiciele wszystkich najwyższych jednostek sądownictwa i władz korporacyjnych w apelacji szczecińskiej: Zygmunt Chorzępa – Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie, Ryszard Iwankiewicz – Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, Marek Mikołajczyk – Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie, Leszek Pietrakowski – Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie, Kinga Przybylska–Charif – Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie, Józef Skoczeń – Prokurator Apelacyjny w Szczecinie i Jan Woźniak – Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie.

Tegoroczny plebiscyt miał wyłonić zwycięzcę spośród trzech, wcześniej nominowanych do nagrody, kandydatów. Byli nimi: ustępujący niedawno, po zakończonej kadencji, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej Andrzej Gozdek, również kończący kadencję dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Marian Falco oraz Przewodniczący Oddziału Szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego doktor Jerzy Pobocha. Obrady Kapituły i głosowanie wyłoniło zwycięzcę, którym został Jerzy Pobocha.

Dr n. med. Jerzy Pobocha to specjalista psychiatra; w latach 1968 – 2000 pracownik naukowy PAM; adiunkt i Kierownik Oddziału; biegły Sądu Okręgowego w Szczecinie; od 2000 roku Ordynator Oddziału Psychiatrii Sądowej ZOZ Aresztu Śledczego. Autor ponad 60 prac z zakresu psychiatrii sądowej, psychofarmakologii, psychiatrii klinicznej oraz etyki. Działacz Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, założyciel i Wiceprzewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera. Organizator międzynarodowych i krajowych konferencji z psychiatrii sądowej od 1998 roku, w tym siedmiu konferencji polsko-niemieckich. Założyciel i pierwszy Prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej w latach 2007-2010. Inicjator i organizator I Kongresu Nauk Sądowych w 2010 roku. Prelegent wielu wykładów z zakresu psychiatrii sądowej dla prawników-praktyków wszystkich profesji.

Nagroda Człowieka Roku, jaką trzy lata temu ustanowiło nasze pismo, jest wyrazem uznania dla aktywności ludzi związanych z wymiarem sprawiedliwości, rozwijającej jego miejscową tożsamość i renomę. Jest zwróceniem uwagi na osobowości, które pozwalają uznawać, że okręg szczeciński zaznacza się także w najszerszym wymiarze siłą myśli prawniczej i społecznej, kompetencją zawodową i tworzeniem pozytywnego wizerunku wymiaru sprawiedliwości. Tegoroczne grono nominowanych i wybór dokonany przez Kapitułę jest znakomitym wyrazem tych idei - czego nominowanym oraz zwycięzcy gratulujemy. [ ]

Redakcja In Gremio

ingremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2800 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

03 • Doktor Jerzy Pobocha Człowiekiem Roku In Gremio 2010

05 • Kim jest komornik sądowy? Kto finansuje działalność egzekucyjną?
Jan Woźniak, komornik sądowy, Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

08 • Sąd, krok w tył
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

08 • Sprawozdanie z uroczystości Jubileuszu 70. urodzin profesora dra hab. Macieja Zielińskiego
Dr Agnieszka Choduń, dr Beata Kanarek, Uniwersytet Szczeciński

11 • Argument „ochrony tradycyjnej rodziny" a dyskryminacja par homoseksualnych
Anita Ptaszyńska, radca prawny, doktorant w Instytucie Nauk Prawnych PAN

14 • Czy likwidacja małych sądów przyniesie oszczędności?
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

15 • Oswajanie Niedźwiadka, czyli parę słów o Białorusi
Marek Baranowicz, adwokat

20 • Okrążyłem Gotlandię
Mikołaj Marecki, adwokat

23 • Odpowiedzialność majątkowa funkcjonariuszy publicznych za rażące naruszenie prawa
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału ZPP w Szczecinie

24 • Karnawałowy Bal Prawnika
Krystian Kwolek, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód
Magdalena Ledworowska, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód

26 • Pierwsza zabawa karnawałowaKlubu Adwokata
Agnieszka Aleksandruk-Dutkiewicz, adwokat
Hanna Łyczywek-Falkowska, adwokat

27 • Aplikanci
rubryka Magdaleny Pomianowskiej, aplikantki adwokackiej

28 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

30 • Bezprawie - szczeciński Grudzień '70
Tomasz Węgielnik, politolog

32 • 30-lecie Niezależnego Zrzeszenia Studentów
Michał Siedziako [OBEP IPN w Szczecinie]

34 • „PROBACJA CUP" 2011
Marcin Filipczak

| ***Jan Woźniak,*** *komornik sądowy, Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie*

Kim jest komornik sądowy? Kto finansuje działalność egzekucyjną?

Zapewnienie wykonania wyroków sądowych jest zadaniem państwa, albowiem to państwo posiada monopol stosowania środków przymusu niezbędnych do wymuszenia spełnienia przez dłużnika świadczenia określonego tytułem wykonawczym. Uprawnienia państwa przekazywane są organom władzy publicznej. Takim też organem jest komornik sądowy, który działał i nadal działa wyłącznie w imieniu państwa i został przez nie wyposażony w możliwość stosowania określonych środków przymusu przy wykonywaniu swoich zadań.

Obecny status komornika sądowego określa ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 roku o komornikach sądowych i egzekucji (t.j. Dz. U. z 2006 r. Nr 167, poz.1191 z późn. zm.). Ustawa określa również zadania komornika. Te zadania to przede wszystkim wykonywanie tytułów wykonawczych w drodze egzekucji. Komornik uzyskał status funkcjonariusza publicznego działającego przy sądzie rejonowym. Z dniem 1 stycznia 2002 r. rozwiązano stosunek pracy z komornikiem z mocy ustawy z dnia 18 września 2001 r. o zmianie ustawy o komornikach sądowych i egzekucji oraz niektórych innych ustaw i wprowadzono art. 3a stanowiący, że komornik na własny rachunek wykonuje czynności egzekucyjne. Takie rozwiązanie umożliwiło tworzenie nowych kancelarii komorniczych, bez względu na możliwości finansowe resortu sprawiedliwości.

Warunkiem bezwzględnym do ubiegania się o stanowisko komornika to ukończenie wyższych studiów prawniczych, dwuletniej aplikacji i takiejże asesury. Nadzór nad komornikami sprawują sądy (w zakresie czynności egzekucyjnych), prezes sądu rejonowego przy którym działa komornik, samorząd komorniczy a przede wszystkim Minister Sprawiedliwości przez prezesów sądów okręgowych i sędziów wizytatorów.

Każdy z komorników prowadzi indywidualną kancelarię komorniczą. Ma obowiązek utworzenia tej kancelarii z własnych środków i finansowania jej działalności tak w zakresie wydatków osobowych, jak rzeczowych z uzyskanych w danym miesiącu opłat egzekucyjnych i utrzymywać ją na poziomie odpowiednim do godności urzędu. **Dochód kancelarii z opłat nie jest jednak zależny od inicjatywy komornika** (pomijam tu możliwość naruszania przez komorników zasad etyki zawodowej jak np. reklamowanie swoich usług, zawyżanie zwrotu kosztów zastępstwa w celu pozyskania większej ilości spraw itp.). Komornik nie jest przedsiębiorcą, a działalność jego nie polega na wykorzystywaniu swobody gospodarczej, gdyż ze stronami postępowania nie łączy go stosunek prywatnoprawny. Czynności egzekucyjne wykonywane są według procedury określonej kodeksem postępowania cywilnego. Również skuteczność egzekucji nie jest zależna od komornika, a wyłącznie od majątku lub dochodu dłużnika, który może lub nie zaspokoić roszczenia wierzyciela. Dlatego myśl ustawodawcy, że skuteczność egzekucji można poprawić, wprowadzając konkurencję między komornikami, przez zniesienie właściwości ogólnej, zwiększenie liczby komorników i zmniejszenie opłat egzekucyjnych jest skazana na niepowodzenie.

Cały system egzekucji sądowej w Polsce jest utrzymywany wyłącznie z opłat egzekucyjnych, a w przypadku ich braku - ze środków pochodzących od komornika jako osoby fizycznej. Przyjęto, że wierzyciel składając do komornika wniosek egzekucyjny nie uiszcza żadnej opłaty. Wpłaca jedynie kwotę związaną z wydatkami, które ponosi komornik (np. zapytanie do ZUS czy Urzędów Skarbowych) względnie uiszcza opłatę za poszukiwanie majątku, jeśli ją zleci komornikowi.

Warto podkreślić, że obowiązująca obecnie ustawa jest aktem prawnym ułomnym i naruszającym w wielu zapisach zasady przyzwoitej legislacji. Szereg przepisów uznane zostało przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodne z Konstytucją RP. Sytuacja taka dopuszcza do szeregu różniących się interpretacji stosowanych przez sądy egzekucyjne rozpatrujące skargi na sposób ustalania przez komorników opłat. Dotyczy to m.in. sformułowanego w art. 49 określenia „wartości wyegzekwowanego roszczenia", od którego naliczana jest opłata egzekucyjna w wysokości 15, 8 lub 5%. Z logiki i słownika języka polskiego wynika, że wyegzekwowanie to „zmuszenie kogoś do czegoś, często stosując środki przymusu" a także „zmusić kogoś do czegoś na podstawie wyroku sądu". Z interpretacji większości sądów wynika, że wyegzekwowanie to odebranie przez komornika dłużnikowi i przekazanie wierzycielowi należnego mu świadczenia. W praktyce wygląda to tak, że komornik swoim działaniem wymusił na dłużniku zapłatę długu, jednak zapłata ta została dokonana bezpośrednio wierzycielowi. Czy można w takim przypadku mówić, że nakład i wkład pracy kancelarii komornika był mniejszy, aby zastosować opłatę nie 15 czy 8, a 5%? Takie

podejście sądów jest szczególną premią dla dłużników, którzy mają pieniądze, ale z zapłatą czekają do ostatniej chwili (np. do licytacji nieruchomości), a karą dla dłużników, którzy nie są w stanie zapłacić i tracą cały swój majątek, płacąc najwyższą opłatę egzekucyjną. Podobnych przykładów niedorzeczności można by wymieniać więcej.

Nie ma jednak woli, aby napisać nową ustawę wolną od grzechów aktualnie obowiązującej. Nie zmienia się jednak chęć dokonywania permanentnej jej nowelizacji przez ciągłe zmniejszanie wysokości opłat (z 21% w 1998 r. do 8% obecnie z możliwością jeszcze jej obniżenia przez sąd) oraz nakładanie na samorząd komorniczy nowych zadań bez zapewnienia środków ich finansowania (np. przechowywanie przez Krajową Radę Komorniczą akt spraw, w których postępowanie zostało zakończone, oraz zbędnych urządzeń ewidencyjnych). Samorząd – Krajowa Rada Komornicza utrzymywane są ze składek komorników naliczanych od wpływu opłat egzekucyjnych.

Nowelizacja z dnia 24 maja 2007 roku w art. 49 określiła wysokość opłaty stosunkowej w następujący sposób: w sprawach o egzekucję świadczeń pieniężnych komornik pobiera od dłużnika opłatę stosunkową w wysokości 15 % wartości wyegzekwowanego świadczenia, jednak nie niższej niż 1/10 i nie wyższej niż trzydziestokrotna wysokość przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego. Jednakże w przypadku wyegzekwowania świadczenia wskutek skierowania egzekucji z wierzytelności z rachunku bankowego lub wynagrodzenia za pracę, komornik pobiera od dłużnika opłatę stosunkową w wysokości 8 % wartości wyegzekwowanego świadczenia, jednak nie niższej niż 1/10 i nie wyższej niż dziesięciokrotna wysokość przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego. W obu przypadkach komornik ściąga opłatę od dłużnika proporcjonalnie do wysokości wyegzekwowanych kwot.

Wydawać by się mogło, że obniżenie opłaty prawie o 50% w przypadku sposobów egzekucji najczęściej stosowanych pozwoli na czas dłuższy pozostawić ich wysokość bez zmian. Stało się jednak inaczej, bo kolejna nowelizacja z 17 czerwca 2010 roku rozszerzyła katalog opłaty 8% o świadczenia z ubezpieczenia społecznego, wypłacane na podstawie przepisów o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, zasiłku dla bezrobotnych, dodatku aktywizacyjnego, stypendium oraz dodatku szkoleniowego. Obniżono też w tym zakresie także najniższą opłatę z 1/10 do 1/20 przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego.

Poza tą zmianą w art. 49 ustawy dodano między innymi pkt. 7-10. Modyfikacja ta sprowadziła się do przyznania sądowi kompetencji do obniżenia ustawowo unormowanej wysokości opłat. Wniosek o obniżenie opłat ma prawo złożyć dłużnik, a w niektórych przypadkach wierzyciel. Z treści przepisu art. 49 ust. 7 – 10 nie wynika by instytucja obniżenia opłaty była instytucją wyjątkową, która znajduje zastosowanie w szczególnie uzasadnionych wypadkach. Pozwala to na stwierdzenie, że sąd będzie uprawniony obniżyć opłatę w każdym przypadku, gdy dłużnik złoży wniosek, zaś sąd uzna, że z jakichś przyczyn należy obniżyć kwotę opłaty wynikającą z ustawy. Wprawdzie ustawa wskazuje kryteria, które pozwalają na obniżenie opłaty, a to: nakład pracy komornika lub sytuacja majątkowa wnioskodawcy oraz wysokość dochodu wnioskodawcy, lecz nie jest to katalog zamknięty, bowiem użyty w przepisie zwrot „uwzględniając w szczególności" ostatecznie pozostawia w gestii sądu kryteria, które jego zdaniem będą uzasadniać obniżenie.

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Nieodparcie nasuwa się przekonanie, że przy permanentnym obniżaniu opłaty stosunkowej, ustawodawcy umyka jakże istotny element. Ten element to konieczność finansowania przez komornika z sumy uzyskanych opłat spraw, w których postępowanie egzekucyjne okazało się nieskuteczne z przyczyn całkowicie niezależnych od komornika, i w których - niejako ze swojej istoty - nie jest możliwe osiągnięcie dochodu (np. egzekucja należności sądowych, czy też sprawy alimentacyjne).

ZAJĘTO
KOMORNIK SĄDOWY
SZCZECIN

Mamy uzasadnione obawy, że nadmierna ingerencja sądów w ustalone przez komorników koszty postępowania egzekucyjnego może skutkować zagrożeniem bezpieczeństwa finansowego kancelarii i ciągłości finansowania egzekucji. Może zdarzyć się przecież tak, że w danym miesiącu kilkakrotne obniżenie przez sąd kosztów spowoduje brak wystarczających środków finansowych na prowadzenie egzekucji w ogólności. Przecież komornik nie może uzależniać organizacji swojej kancelarii od ilości zmienionych postanowień o kosztach. Oczywiście możemy założyć, że komornik będzie „kredytował" działalność egzekucyjną. Pytanie brzmi, czy wszystkich komorników na to stać, a jeśli tak to przez jaki czas. Zwracam też uwagę, na odpowiedzialność komornika w aspekcie ustawy z dnia 17 czerwca 2004 roku o „skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu przygotowawczym prowadzonym lub nadzorowanym przez prokuratora i postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki", jeżeli dopuści do przewlekłości postępowania, bo nie będzie miał środków na jego finansowanie.

Analizując te ciągłe zmiany **nie można oprzeć się wrażeniu, że chyba jednak ustawodawcy zabrakło wyobraźni,** a także chęci poprawy funkcjonowania egzekucji sądowej w Polsce. Temat opłat egzekucyjnych bezpodstawnie kojarzony jest z wynagrodzeniem komornika, co absorbuje nie tylko media, ale również przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, a przede wszystkim polityków, z których wywodzi się ustawodawca. Partia polityczna według wszelkich zasad dąży do zdobycia władzy i stąd używa haseł populistycznych, a nie racjonalnych. Nie liczy się chęć np. usprawnienia egzekucji, a chęć zdobycia elektoratu popierającego daną partię. Wszyscy wiedzą - nie muszę tego udowadniać - o liczebnej przewadze dłużników nad wierzycielami. Stąd też przypuszczenia, że wolą polityczną zawsze będzie ochrona dłużnika (większość), nie zaś wierzyciela (mniejszość). Skarb Państwa, ZUS, samorządy lokalne, banki i inne instytucje, mają tysiące (miliony w skali globalnej) dłużników - posiadających prawo wyborcze. Takie podejście do tematu zagraża całemu obrotowi gospodarczemu naszego kraju i nie służy poprawie skuteczności egzekucji. [ ]

reklama

AUTO BRUNO Autoryzowany Dealer Volvo
ul. Pomorska 115B, 70-812 Szczecin, tel. (91) 4 200 200, www.autobruno.dealervolvo.pl

Sąd, krok w tył

felieton na czasie

Ojciec polskiej socjologii prawa Adam Podgórecki napisał w jednej ze swoich rozpraw, że prawo jest po to, aby... działało. Trudno o wyrazistszą „instrukcję" dla odbiorców orzeczeń, jak i dla podmiotów stosujących prawo w określonych sytuacjach.

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie tzw. Komisji Majątkowej było oczekiwane nie tylko przez pół samorządowej Polski. Byłoby interesujące także dla sądów, z punktu widzenia zasady prawa do sądu i dwuinstancyjności postępowania. Pamiętamy, że te dwie podstawowe reguły obracały wniwecz regulacje proceduralne, bo stanowiły szczególne gwarancje państwa prawa. Pogląd Trybunału byłby ciekawy również z powodu idei powrotu do orzecznictwa administracyjnego w sprawach wykroczeń lub uproszczenia procedur, tak by np. pluciem na chodnik nie zajmował się w postępowaniu apelacyjnym sąd okręgowy. Trybunał nie wydał orzeczenia, wskazując, że podmiot, którego sprawa dotyczy przestaje istnieć. Trudno zmusić się do myślenia, że to tylko z tego powodu odroczono wydanie oczekiwanego wyroku.

Pewien czas temu, w czasie posiedzenia Sądu Najwyższego w sprawie stwierdzenia ważności wyborów prezydenckich, dwóch krewkich starszych panów zakłóciło natarczywym krzykiem spokój i porządek czynności. W tej najważniejszej dla demokratycznego porządku prawnego sprawie Sąd przerwał posiedzenie i powrócił do pokoju narad. Media relacjonowały mozolne przekonywanie krzykaczy, aby zechcieli wyjść z sali rozpraw. Pytanie, czy wizerunkowo sądownictwo zyskało, czy straciło? Czy reakcja - zgodna przecież z u.s.p. - byłaby „represją", czy stosowaniem prawa? Na sali sądowej pouczenia o normach tzw. policji sesyjnej z u.s.p. w kluczowym momencie jednak nie padły.

Wydaje się, że sądownictwo uczestniczy w życiu społecznym na podobnych prawach, jak inne podmioty. Z pewnością jego działania mają na nie szczególny wpływ. Sądownictwo jest oceniane we wszystkich wymiarach – od organizacyjnego do etycznego. Organy najwyższe struktur sądowniczych w niektórych państwach Europy, np. we Włoszech, dołączają się do dyskusji na sprawy społeczne i to nie tylko w formie orzeczeń. Sędziowie najwyższych instancji niektórych państw, jak na przykład Antonin Scalia ze Stanów Zjednoczonych, prezentują publicznie swoje poglądy na procesy społeczne i na czynniki wykładni konstytucji, w znacznie szerszych ramach, niż glosowanie wyroków. Czy na tym tle, w przyjętych u nas formach sądownictwo korzysta w pełni ze swej państwotwórczej roli? Czy chce kształtować postawy oparte na respekcie dla istniejących norm, czy może czasem woli uczynić krok w tył? [ ]

Grzegorz Szacoń
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

18 listopada 2010 r., z okazji 70. rocznicy urodzin profesora Macieja Zielińskiego, w sali Senatu Uniwersytetu Szczecińskiego, odbyła się uroczystość jubileuszowa, przygotowana przez uczniów i współpracowników profesora Zielińskiego. Uroczystości tej towarzyszyło wręczenie Księgi jubileuszowej, będącej zbiorem artykułów pod wspólny tytułem *W poszukiwaniu dobra wspólnego*. Na uroczystość, której gospodarzem był Rektor Uniwersytetu Szczecińskiego prof. dr hab. Waldemar Tarczyński, przybyli: rodzina jubilata, współautorzy Księgi oraz zaproszeni goście, wśród których obecni byli przedstawiciele szczecińskiego świata praktyki prawniczej - prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie sędzia Ryszard Wankiewicz, prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie sędzia Henryk Sobociński, prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie sędzia NSA Zygmunt Chorzępa, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej adwokat Marek Mikołajczyk oraz sędzia NSA Stefan Kłosowski.

Jako pierwszy głos zabrał rektor, który przede wszystkim podkreślił wielkie zasługi profesora Macieja Zielińskiego dla nauki prawa. JM przypomniał także wkład jubilata w rozwój Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz samego Uniwersytetu Szczecińskiego, choć, jak zauważył, *związki Jubilata ze Szczecinem sięgają 3 października 1963 r., kiedy przybył tu poprowadzić swoje pierwsze samodzielne zajęcia w Punkcie Konsultacyjnym Wydziału Prawa i Administracji UAM, które odbywał przez kolejne lata, a po utworzeniu w 1985 r. Uniwersytetu Szczecińskiego – prowadził zajęcia w Instytucie Prawa i Administracji nowej szczecińskiej uczelni.* W dalszej części swego wystąpienia rektor podkreślił dokonania jubilata jako twórcy oraz pierwszego i długoletniego kierownika Katedry Teorii Państwa i Prawa (przemianowanej następnie na Katedrę Teorii i Filozofii Prawa), a także zasługi jubilata jako członka Senatu Uniwersytetu Szczecińskiego (2005-2008). Rektor zaznaczył, że profesor Zieliński będąc członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, Komitetu Nauk Prawnych PAN, Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN zawsze z dumą reprezentował Uniwersytet Szczeciński. Składając życzenia dalszej, owocnej pracy - rektor podziękował jubilatowi za to, że pozostaje w Uniwersytecie Szczecińskim, zatrudniony w nim jako podstawowym miejscu pracy.

| *Dr Agnieszka Choduń, dr Beata Kanarek*
Uniwersytet Szczeciński

Sprawozdanie z uroczystości Jubileuszu 70. urodzin profesora dra hab. Macieja Zielińskiego

Po tym wystąpieniu dr hab. prof. US Stanisław Czepita wygłosił laudację na cześć jubilata. Laudację rozpoczęła prezentacja drogi naukowej profesora Macieja Zielińskiego. Następnie laudator zaprezentował szerokie spektrum aktywności dydaktycznej i organizacyjnej jubilata, działalności bardzo daleko wykraczającej poza standardowe obowiązki nauczyciela akademickiego. Efektem takiej postawy Macieja Zielińskiego jest, jak podkreślił laudator, trwające nieprzerwanie uznanie studentów dla jego pracy, znajdujące odzwierciedlenie w przyznanych tytułach: najlepszego wykła-

dowcy wszystkich wyższych uczelni Poznania (1986 r.) oraz najlepszego wykładowcy Wydziału Prawa i Administracji US.

W laudacji podkreślono, że ważnym aspektem pracy dydaktyczno-naukowej profesora Macieja Zielińskiego jest jego współpraca z różnymi środowiskami prawniczymi, w szczególności z legislatorami i sędziami. Jubilat był wykładowcą na aplikacji legislacyjnej, prowadzonej w ramach Rządowego Centrum Legislacji przy Prezesie Rady Ministrów, prowadził także wykłady na szkoleniach legislacyjnych organizowanych przez Sejm oraz Senat Rzeczypospolitej Polskiej, na Podyplomowym Studium Legislacji zorganizowanym przez Uniwersytet Warszawski oraz warsztatach legislacyjnych służb mundurowych. Na zaproszenie środowiska sędziowskiego, wygłaszał wielokrotnie, wykłady dla sędziów niemal wszystkich sądów apelacyjnych oraz wielu sądów okręgowych. Od 2003 r., na zaproszenie Sądu Najwyższego, wygłasza corocznie referaty na konferencjach sędziów Izby Karnej oraz Izby Wojskowej, a także Izby Administracyjnej, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych (Izby Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych) SN. Jubilat współpracuje także ze środowiskiem prokuratorów i notariuszy. W ramach tej współpracy, sporządzał ekspertyzy prawne dla Okręgowej Izby Notarialnej w Poznaniu oraz Krajowej Rady Notarialnej, ponadto współuczestniczył w kształtowaniu się idei Kodeksu etyki zawodowej notariusza, oraz był ekspertem w tworzeniu tekstu tego kodeksu.

Prezentując dokonania naukowe jubilata, laudator podkreślił, że Maciej Zieliński, jako uczeń profesora Zygmunta Ziembińskiego wyrósł, w założonej przez swego mistrza, tak zwanej poznańskiej szkole teorii prawa, jednakże dzięki swym własnym oryginalnym i głębokim ideom sprawił, że współcześnie mówi się o „szkole poznańsko-szczecińskiej", której jubilat jest najwyższym autorytetem.

Przedstawiając postawę naukową jubilata, laudator wskazał na bardzo istotny aspekt, jakim jest stosunek profesora Macieja Zielińskiego do współpracowników i zespołów naukowych, w których pracuje. Jubilat nie tylko zachęca do współpracy nad ważnymi zagadnieniami naukowymi zwłaszcza swoich młodszych kolegów i uczniów, po to, by szukać wspólnie odpowiedzi na pytanie naukowe, ale także po to, by uczyć postawy do naukowej. Co istotne, w tej wspólnej pracy zawsze, zawsze uwypukla wkład współpracowników. Całkowicie zrozumiałe jest więc to, że do profesora Macieja Zielińskiego garną się ci, którzy szukają w nauce czegoś ważnego, twórczego, wielkiego.

Na zakończenie, laudator odniósł się do przymiotów profesora Macieja Zielińskiego. Przede wszystkim, jak zauważył profesor Czepita, jest to perfekcjonizm, który zdumiewa, jeżeli weźmie się pod uwagę szerokość i głębokość aktywności jubilata. Wyróżniające profesora

Macieja Zielińskiego, jako badacza o konsekwentnej postawie metodologicznej, cechy: jasność formułowanych tez, precyzja przeprowadzonej argumentacji, a także ogromna odpowiedzialność za słowo, stanowią wzorzec dla innych. Najgłębsza humanistyczna i społeczna doniosłość działalności profesora Macieja Zielińskiego polega na tym, że pokazuje on tym wszystkim, z którymi się styka – uczy ich, współpracuje z nimi, a także polemizuje, a nawet się ściera naukowo (zawsze w myśl zasady *suaviter in modo fortiter in re*) – że wzorzec osobowy uczonego, nauczyciela, wychowawcy nie jest po to, żeby o nim mówić, ale po to, żeby go realizować. Jubilat jest tego znakomitym przykładem.

Po laudacji głos zabrał dr Zbigniew Wrona - wiceminister sprawiedliwości, który odczytał list gratulacyjny od Ministra Sprawiedliwości. W liście znalazły się podziękowania dla jubilata za jego *nieoceniony wkład w rozwój nauki prawa, a w szczególności za wkład w rozwój polskiej legislacji [...], dokonania jako współtwórcy sukcesu Warsztatów Legislacyjnych oraz za wygłaszane dla legislatorów referaty dotyczące wykładni prawa i jej wpływu na redagowanie tekstów prawnych [...] które są ważnymi drogowskazami w tworzeniu dobrego prawa.* Minister Zbigniew Wrona wręczył także jubilatowi, w imieniu Ministra Sprawiedliwości, medal za zasługi w dziedzinie rozwoju polskiej legislacji.

Następnie głos zabrał dr hab. prof. UAM Tomasz Sokołowski - dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, z którym to wydziałem profesor Maciej Zieliński był związany od 1963 r. do 30 września 2002 r. i na którym uzyskiwał kolejne stopnie i tytuły naukowe oraz zajmował kolejne stanowiska. Pełnił także rozliczne funkcje, z których szczególnie bliskie były mu te związane z pracą ze studentami i działalnością związkową. Jubilat był bowiem opiekunem grupy studenckiej (jako asystent), opiekunem roku (jako adiunkt), a także sekretarzem Rady Pedagogicznej. Natomiast w pierwszych wyłonionych demokratycznie władzach Wydziału Prawa i Administracji UAM w latach 1980-1981 Maciej Zieliński, wybrany przez studentów tego wydziału, pełnił funkcję prodziekana do spraw studiów stacjonarnych. Natomiast w latach 1990-1993 Maciej Zieliński był z wyboru członkiem Senatu UAM. Dziekan Tomasz Sokołowski składając gratulacje zapewnił jubilata, że obok proporca Uniwersytetu Szczecińskiego powiewa dla niego także proporzec Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Kulminacyjnym punktem Jubileuszu było uroczyste wręczenie profesorowi Maciejowi Zielińskiemu Księgi jubileuszowej, będącej zbiorem rozpraw, pod wspólnym tytułem *W poszukiwaniu dobra wspólnego* i stanowiącej dowód szacunku oraz uznania uczniów, współpracowników i przyjaciół dla jubilata i dla jego pracy. Księgę wręczali jubilatowi jej redaktorzy - dr Agnieszka Choduń i dr hab. prof. US Stanisław Czepita. Przy tej okazji odczytane zostały nazwiska wszystkich 62 autorów (najwybitniejszych przedstawicieli świata nauki – prawników i językoznawców, a także najwybitniejszych przedstawicieli praktyki prawniczej – sędziów Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego, Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej) 61 artykułów składających się na księgę.

Na zakończenie uroczystości głos zabrał sam jubilat, który w swym wystąpieniu przypomniał tych wszystkich, którzy mieli wpływ na jego życie naukowe. Przede wszystkim swego mistrza profesora Zygmunta Ziembińskiego, któremu zawdzięcza przede wszystkim warsztat metodologiczny i dążenie do szukania w pracy naukowej własnych rozwiązań. Wspominał także profesora Jerzego Wróblewskiego, którego ogromna erudycja i rozległa wiedza zawsze stanowiły źródło inspiracji i punkt odniesienia dla własnych koncepcji naukowych profesora Zielińskiego. Jubilat opowiadał o profesorze Kazimierzu Ajdukiewiczu, który stanowił dla niego wzorzec głębi przemyśleń i precyzji sformułowań oraz o profesorze Franciszku Studnickim, który był pierwszym zwolennikiem koncepcji wykładni derywacyjnej i orędownikiem jej popularyzacji. Profesora Adama Łopatkę wspominał jubilat jako tego, od którego nauczył się jak egzekwować właściwą postawę pracownika do obowiązków organizacyjnych. Natomiast o profesor Janinie Kotarbińskiej, profesor Marii Ossowskiej oraz profesor Iji Lazari-Pawłowskiej opowiadał jako o tych, które wprowadzały jubilata w arkana logiki, socjologii i etyki. Profesor Zieliński wspominał również profesora Kazimierza Tyczkę oraz profesora Tadeusza Zielińskiego. Mówił też o profesorze dr. hab. dr. h.c. Henryku Olszewskim i profesorze dr. dr. h.c. Zbigniewie Radwańskim, którym podziękował za ogromną życzliwość i pomoc, a profesorowi Radwańskiemu także za możliwość uczestniczenia w realizacji wspólnych projektów badawczych.

Ta część uroczystości wywarła chyba na wszystkich największe wrażenie. Jubilat snuł swoje wspomnienia z właściwym sobie humorem, ale jednocześnie w sposób, który skłania do głębokiej refleksji. Na zakończenie profesor Maciej Zieliński wyraził słowa podziękowania organizatorom uroczystości, redaktorom księgi oraz wszystkim jej współautorom. [ ]

Argument „ochrony tradycyjnej rodziny” a dyskryminacja par homoseksualnych

| ***Anita Ptaszyńska,*** *radca prawny, doktorant w Instytucie Nauk Prawnych PAN*

Dnia 2 marca 2010 r. zapadł wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC), w budzącej duże emocje sprawie ochrony życia rodzinnego osób homoseksualnych. Orzeczenie ETPC, mimo że dotyczy nieaktualnego już stanu prawnego, pozostaje aktualne i powinno wpłynąć na linię orzeczniczą polskich sądów. **Sprawa ta jest tym bardziej interesująca, że jednocześnie dotyczy Szczecina.**

Mieszkający w naszym mieście Piotr Kozak wniósł skargę (nr 13102/02) przeciwko Polsce, zarzucając naruszenie art. 14 w związku z art. 8 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 4 listopada 1951 roku (EKPC), polegające na dyskryminacji z powodu orientacji homoseksualnej w zakresie odmowy wstąpienia w umowę najmu, jako partnerowi zmarłego najemcy lokalu.

Piotr Kozak w 1989 r. wprowadził się do mieszkania komunalnego, wynajmowanego przez swojego partnera T.B., z którym pozostawał w związku homoseksualnym. W dniu 28 maja 1989 r. skarżący został zameldowany na stałe w tym mieszkaniu i obaj mężczyźni wspólnie ponosili koszty utrzymania mieszkania. Po śmierci T.B., w dniu 1 kwietnia 1998 r. skarżący zwrócił się do prezydenta miasta o wstąpienie po zmarłym w umowę najmu lokalu komunalnego, lecz udzielono mu odpowiedzi odmownej, stwierdzając że skarżący nie spełnia wymogów ustawowych art. 8 ustawy z dnia 2 lipca 1994 r. o najmie lokali mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych (Dz.U.98.120.787 t.j.) (ustawy).

Jednocześnie, w odrębnym trybie, w wyniku rozpatrzenia wniosku złożonego 5 sierpnia 1997 r. przez T.B., wydano decyzję w dniu 3 kwietnia 1998 r. o wymeldowaniu skarżącego, powołując przesłankę niezamieszkiwania przez Piotra Kozaka w przedmiotowym mieszkaniu przez okres pięciu lat oraz nakazano wydanie mieszkania miastu pod rygorem eksmisji. Miasto stało na stanowisku, że skarżący nie pozostawał z T.B. w stałym pożyciu, bowiem po zaistniałym między nimi konflikcie zaprzestali prowadzenia wspólnego gospodarstwa około półtora roku przed śmiercią T.B. i wówczas też skarżący zaprzestał płacenia czynszu za lokal. Skarżący nie mieszkał w mieszkaniu w momencie śmierci T.B. i nie podjął się obowiązków związanych z organizacją pogrzebu. Jednak postępowanie wznowiono na wniosek skarżącego, który podniósł, że wbrew ustaleniom organu zamieszkiwał w mieszkaniu T.B. w sposób ciągły, oprócz okresu 1994–1998, gdy kilkukrotnie wyjeżdżał do Niemiec w celach zarobkowych, zazwyczaj na okresy trzech miesięcy. Dodał, że na dziewięć miesięcy przed śmiercią T.B. pogodzili się i kontynuowali związek. Skarżący podał, że opiekował się T.B. podczas jego choroby, aż do jego śmierci, natomiast w kwestii pogrzebu twierdził, że dla celów urzędowych wskazano byłą małżonkę T.B. jako osobę, która zorganizowała pogrzeb i uzyskała częściowy zwrot kosztów z ZUS - jednak faktycznie skarżący pomagał jej w organizacji pogrzebu i uczestniczył w pogrzebie. Mimo, że nie dano wiary twierdzeniom skarżącego na okoliczność zamieszkiwania w przedmiotowym mieszkaniu w okresie 1994–1995, Prezydent Miasta Szczecina w dniu 31 marca 1999 r. uchylił pierwotną decyzję i odmówił wymeldowania skarżącego z lokalu, stwierdzając, iż pierwsza decyzja została wydana na podstawie danych nieaktualnych, bowiem w dacie jej wydania, tj. 3 kwietnia 1998 roku, skarżący zamieszkiwał w mieszkaniu (zgodnie z zeznaniami sąsiadów) i remontował je.

W dniu 16 kwietnia 1999 roku miasto wystąpiło do sądu rejonowego z pozwem o eksmisję, co sąd nakazał, podnosząc w uzasadnieniu, że skarżący mieszkał z T.B. podnajmując od niego jeden pokój, następ-

nie po śmierci T.B. nadal zamieszkiwał tam, uiszczając dwukrotność należnego czynszu, jako osoba korzystająca z mieszkania bez tytułu prawnego. W wyniku zaskarżenia, sprawę przekazano Sądowi Okręgowemu w Szczecinie, który utrzymał w mocy wyrok sądu rejonowego, twierdząc że sam fakt zameldowania na pobyt stały nie stanowi argumentu rozstrzygającego w zakresie stosowania art. 8 ustawy.

Dnia 14 lipca 2000 roku skarżący pozwał miasto, domagając się wydania orzeczenia o ustaleniu wstąpienia w umowę najmu po zmarłym najemcy T.B. na podstawie art. 8 ust. 1 ustawy, stwierdzając iż był on uprawniony jako konkubent T.B. Sąd oddalił powództwo, stwierdzając, iż dla istnienia konkubinatu istotne są więzi uczuciowe, fizyczne i gospodarcze pomiędzy partnerami. Natomiast w wyniku przeprowadzonego postępowania dowodowego ustalono, że około półtora roku przed śmiercią T.B. mężczyźni zaprzestali prowadzenia wspólnego gospodarstwa domowego, zatem ich związek nie spełniał warunków konkubinatu. Sąd dodał, iż nawet gdyby tego rodzaju związek faktyczny istniał, to mimo że konkubinat nie stanowi substytutu małżeństwa, należy odwołać się do treści przepisu art. 1 § 1 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, stanowiącego że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny - i uznać, że prawo polskie uznaje jedynie związki heteroseksualne. Zatem skarżący nie należy do grupy osób uprawnionych na podstawie art. 8 ust. 1 ustawy. P. Kozak zaskarżył powyższe orzeczenie, wnioskując jednocześnie o zwrócenie się przez Sąd Okręgowy w Szczecinie z pytaniem prawnym do Sądu Najwyższego o rozstrzygnięcie, czy pojęcie *osoby, która pozostawała faktycznie we wspólnym pożyciu małżeńskim z najemcą,* w rozumieniu art. 8 ust. 1 ustawy, dotyczy również osoby, która pozostawała faktycznie w związku homoseksualnym z najemcą, czy tylko osoby pozostającej w pożyciu heteroseksualnym. Ewentualnie wniósł o skierowanie do Trybunału Konstytucyjnego pytania prawnego, czy *interpretacja faktycznego pożycia małżeńskiego* w rozumieniu art. 8 ust. 1 ustawy zastosowana przez Sąd Rejonowy w Szczecinie jest zgodna z art. 32 ust. 2 i art. 75 Konstytucji RP w zw. z a art. 14 EKPC. Sąd Okręgowy nie skierował żadnego z pytań prawnych i oddalił apelację wskazując, że sąd rejonowy trafnie zinterpretował *faktyczne pożycie małżeńskie* jako dotyczące wyłącznie par heteroseksualnych, bowiem *faktyczne pożycie małżeńskie* różni się od małżeństwa wyłącznie brakiem legitymizacji. W orzeczeniu Sądu Okręgowego w Szczecinie argumentowano, że choć europejska nauka prawa traktuje pojęcie *pozostawania faktycznie we wspólnym pożyciu małżeńskim* jako odnoszące się również do związków homoseksualnych, to jednak zgodnie z ogólnymi regułami wykładni, pojęcia prawne winny być tłumaczone w sposób, w jaki są rozumiane w polskim systemie prawa.

Rząd polski ustosunkowując się do złożonej skargi do ETPC podniósł, że skarżący nie doznał dyskryminacji z powodu orientacji seksualnej. W szczególności - zdaniem rządu polskiego – odwołującego się w swojej argumentacji do orzeczeń sądów w sprawie eksmisji, skarżący nie wykazał, że był traktowany w sposób mniej przychylny, niż inne osoby w analogicznej sytuacji, a sądy oparł swoje orzeczenia na obiektywnej przesłance, że skarżący nie mieszkał stale z najemcą lokalu mieszkalnego do chwili jego śmierci, a zatem bez związku z art. 14 i art. 8 konwencji. Z kolei skarżący powołując rozstrzygnięcia sądów w sprawie ustalenia wstąpienia w stosunek najmu lokalu konsekwentnie zarzucał, że podstawą rozstrzygnięć był wyłącznie argument związku homoseksualnego, natomiast odnosząc się do postępowania o eksmisję stwierdził, że sąd pominął fakt wspólnego pożycia skarżącego i T.B., natomiast uwypuklał argument podnajmowania pokoju. W odniesieniu do postępowań krajowych Trybunał przypomniał, że jego rolą nie jest wyręczanie sądów krajowych w zakresie oceny dowodów, a ocena zgodności stanowiska polskiego sądu ze standardami wynikającymi z art. 14 i 8 EKPC.

Artykuł 14 EKPC stanowi, iż ***korzystanie z praw i wolności wymienionych w niniejszej konwencji powinno być zapewnione bez dyskryminacji wynikającej z takich powodów, jak płeć, rasa, kolor skóry, język, religia, przekonania polityczne i inne, pochodzenie narodowe lub społeczne, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie bądź z jakichkolwiek innych przyczyn.*** Natomiast zgodnie z art. 8 EKPC:

1. Każdy ma prawo do poszanowania swojego życia prywatnego i rodzinnego, swojego mieszkania i swojej korespondencji.

2. Niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w korzystanie z tego prawa, z wyjątkiem przypadków przewidzianych przez ustawę i koniecznych w demokratycznym społeczeństwie z uwagi na bezpieczeństwo państwowe, bezpieczeństwo publiczne lub dobrobyt gospodarczy kraju, ochronę porządku i zapobieganie przestępstwom, ochronę zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób.

W omawianym orzeczeniu z dnia 2 marca 2010 r. ETPC uznał, że postępowania krajowe skupiły się tylko na jednej okoliczności z powołanych przez skarżącego, tj. homoseksualnym charakterze związku z T.B., z tym że sąd rejonowy żywił pewne wątpliwości, czy przedmiotowy związek stanowił *pozostawanie faktycznie we wspólnym pożyciu małżeńskim z najemcą,* z uwagi na zerwanie więzi gospodarczych, tym bardziej, że nie zostało bezspornie dowiedzione, że skarżący zamieszkiwał z T.B. do jego śmierci. Z kolei sąd okręgowy odwołując się do Konstytucji RP z 1997 r. dokonał konfrontacji zasady ochrony małżeństwa z zasadą równego traktowania przez prawo i konkludo-

wał, że polskie prawo nie uznaje związków osób tej samej płci, nawet jeżeli cechują się one istnieniem stabilnych więzi uczuciowych i fizycznych. Zatem nie było potrzeby przeprowadzania dowodu na okoliczność faktycznego pozostawania skarżącego we wspólnym pożyciu z najemcą.

ETPC przyznał, że ochrona tradycyjnej rodziny jest ważkim i uprawnionym argumentem, który może uzasadniać różnicę w traktowaniu. Jednak państwo w sytuacjach różnego traktowania opartego na kryterium płci i orientacji seksualnej, powinno wybrać środek nie tylko odpowiedni co do zasady dla realizacji zamierzonego celu, ale również wykazać, zgodnie z zasadą proporcjonalności, że był on konieczny w danych okolicznościach. Stąd państwo dokonując wyboru środka właściwego dla zapewnienia ochrony rodziny i poszanowania życia rodzinnego, musi wziąć pod uwagę zmiany w postrzeganiu kwestii społecznych, małżeństwa oraz nieformalnych związków, w tym okoliczność, iż nie ma jednej słusznej drogi lub wyboru w sferze prowadzenia życia rodzinnego lub życia prywatnego. Powyższe znajduje uzasadnienie w postanowieniach EKPC, które – jak stwierdził ETPC – powinny być interpretowane z uwzględnieniem zmieniającej się rzeczywistości społecznej, w sposób odpowiadający wymaganiom dzisiejszych czasów. Niemniej przyznano, iż wyważenie ochrony tradycyjnej rodziny oraz praw mniejszości seksualnych wynikających z EKPC jest sprawą trudną i delikatną, która wymaga od państwa pogodzenia przeciwstawnych poglądów i interesów. Jednakże stwierdzono, że blankietowe wykluczenie osób pozostających w związkach homoseksualnych od możliwości wstąpienia w umowę najmu nie może zostać uznane przez ETPC jako środek niezbędny dla zapewnienia ochrony tradycyjnej rodziny.

Trybunał konkludował, iż odmowa partnerowi zmarłego najemcy lokalu wstąpienia w umowę najmu wyłącznie z uwagi na fakt, iż pozostawali oni w związku homoseksualnym, a nie nieformalnym związku heteroseksualnym, narusza przepis art. 8 w zw. z art. 14 EKPC.

Wyrok ten z pewnością da asumpt do zastanowienia się nad dotychczas utrwaloną linią orzecznictwa polskich sądów oraz wypracowaną doktryną, bowiem argument tradycyjnego pojmowania konkubinatu jako związku partnerów odmiennej płci nie tylko był podnoszony przez sądy szczecińskie. [ ]

reklama

| ***Grzegorz Szacoń,*** *sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie*

Czy likwidacja małych sądów przyniesie oszczędności?

Zmiany na mapie sądów, jakie zaistniały na początku roku, przynoszą wyobrażenie o nieodległej strategii likwidacji niektórych sądów. Otwarte pozostaje pytanie o kryterium zastosowania tej strategii. Czy powinno być nim jedynie statystyczne obciążenie sprawami danej jednostki i czy dążenie do oszczędności budżetowych rzeczywiście oznacza oszczędności środków w obiektywnym układzie przepływu środków pomiędzy różnymi szczeblami dysponowania nimi? Interesujące dane zaprezentowała podczas wysłuchania publicznego w sprawie nowelizacji U.s.p. sędzia Anna Korwin – Piotrowska z Sądu Okręgowego w Opolu.

Na przykładzie sądów okręgu opolskiego można zauważyć, że załatwienie jednostkowej, statystycznie ujętej sprawy sądowej kosztuje budżet Państwa mniej w niewielkich sądach. Im większy sąd, tym koszt załatwienia sprawy wzrasta. Można nawet zauważyć, że wzrost ten jest w pewien sposób skorelowany z liczbą etatów obsady sędziowskiej. Różnice w kosztach w 2009 roku wyniosły nawet do 40 złotych.

Ostrze zmian jest wymierzone w małe sądy, bo to w prostym założeniu ich likwidacja ma przynieść oszczędności. Na tle wskazanego zestawienia powstaje jednak wątpliwość, czy założenie to wypływa z realnego argumentu oszczędności publicznych środków.

Oczywiście oponenci mogą wskazać, że sprawy w danym sądzie kosztują tyle, ile sąd wyda z paragrafu budżetowego, z jakiego przeznaczane są środki na koszty postępowań sądowych (opinie biegłych, wynagrodzenia pełnomocników z urzędu, tłumaczenia, koszty przeprowadzenia innych dowodów). Zestawienie Anny Korwin – Piotrowskiej nie bazuje jednak na sumie, jaką dany sąd ma w swoim budżecie w roku na koszty postępowań. Na koszt sprawy składają się zatem takie oczywiste obciążenia, jak fundusz płac w danym sądzie oraz wydatki na utrzymanie infrastruktury. Te składniki wydają się być po prostu „tańsze" w małych jednostkach.

Naiwnością jest sądzić, że jeśli sąd rejonowy w A. zostanie zlikwidowany, to o wartość wynikającą z jego budżetu wzbogaci się sąd rejonowy w B. - a co więcej, że jego funkcjonowanie dla rejonu A. i B. będzie znacząco tańsze, niż osobne istnienie obydwu jednostek. Można zakładać, że „ocalały" z likwidacji sąd w B. będzie miał do swojej dyspozycji jedynie część etatów zlikwidowanego sądu A. i dodatkowo jedynie ułamek jego budżetu. Wynika to wprost z reguł planistycznego, odgórnego dysponowania środkami na funkcjonowanie sądów powszechnych.

Należy wskazać również na „koszty" wymiaru sprawiedliwości w szerszym zakresie. Likwidacja mniejszych sądów podniesie należności wypłacane świadkom jako zwroty za dojazdy. Może podnieść koszty doręczeń. Nie do oszacowania są straty ponoszone przez profesjonalnych pełnomocników, organy państwowe, petentów, w zakresie czasu poświęcanego na dotarcie do odleglejszego sądu. Jeśli zatem jako kryterium likwidacji sądów przyjmować ochronę budżetu Państwa przed zbędnymi wydatkami, to zaprezentowane zestawienie sędziego Anny Korwin-Piotrowskiej każe zastanowić się czy rzeczywiście prawidłowo rozumiemy ten argument. [ ]

Sędzia Sądu Okręgowego w Opolu Anna Korwin-Piotrowska, członek stowarzyszenia sędziów Themis.

Zestawienie kosztu jednej sprawy w wybranych sądach okręgu opolskiego

Rok 2009		
Sąd	Obsada sędziowska	Koszt jednej sprawy
SR w Głubczycach	6 sędziów	**285 zł**
SR w Kędzierzynie - Koźlu	19 sędziów	**237 zł**
SR w Nysie	21 sędziów	**222 zł**
SR w Oleśnie	6 sędziów	**162 zł**
SR w Opolu	53 sędziów	**325 zł**

Rok 2010		
Sąd	Obsada sędziowska	Koszt jednej sprawy
SR w Głubczycach	6 sędziów	**308 zł**
SR w Kędzierzynie - Koźlu	19 sędziów	**256 zł**
SR w Nysie	21 sędziów	**257 zł**
SR w Oleśnie	6 sędziów	**264 zł**
SR w Opolu	53 sędziów	**312 zł**

Dane opublikowane podczas wysłuchania publicznego w sprawie nowelizacji Ustawy o ustroju sądów powszechnych.

autor na tle zamku w Mirze

| ***Marek Baranowicz,*** *adwokat*

Oswajanie Niedźwiadka, czyli parę słów o Białorusi

Kresy... Ech, te Kresy... Chciałoby się powiedzieć „nasze" Kresy. To określenie niemal samo się ciśnie na usta. Ale nie będę tu politykował. Chciałbym natomiast, nawiązując do powyższego tytułu, przybliżyć Czytelnikowi naszego sąsiada. Sąsiada, do którego wyjazd jest – pod względem formalnym – wyprawą nieporównanie trudniejszą od wyjazdu np. do Meksyku czy Kenii. Poza tym wydaje mi się, że spory odsetek czytających ten tekst ma korzenie na terenie dzisiejszej Białorusi i mogą być zainteresowani nią samą jako częścią właśnie tych „naszych" Kresów. Sporo się bowiem mówi od dłuższego czasu o Białorusi, lecz w zasadzie jedynie w kontekście politycznym. Ja będę się starał napisać parę słów na temat spojrzenia na nią jako osoba mająca korzenie na terenie Białorusi, czy jako turysta. Będzie to więc opracowanie łączące subiektywne spojrzenie z obiektywnym, praktycznym opisem machiny biurokratycznej tego kraju.

I. Coś od siebie

Korzenie mojej rodziny od strony ojca tkwią niemal dokładnie pomiędzy Lidą i Oszmianą z jednej strony, a Wilnem i Nowogródkiem z drugiej (miasteczko Traby). Trzeba przyznać, że brzmi to ładnie, a jednocześnie blisko (sercu) i daleko (polityczno-geograficznie). Staraniem głównie mojej siostry, trzy lata temu pierwszy raz zdecydowaliśmy się na rodzinny wyjazd w te okolice. Był to wyjazd niemal „w ciemno", ponieważ w zasadzie cała rodzina przeniosła się po wojnie na Ziemie Odzyskane i jedyne, co wiedzieliśmy to tyle, że pod Trabami została jeszcze kuzynka ze strony babci. Ledwo, za pośrednictwem Internetu, udało się nam kupić samochodową mapę Białorusi, dzięki czemu mogliśmy trafić do celu.

W planach mieliśmy znalezienie pozostałej na Kresach rodziny i zwiedzenie najbardziej znanych dla historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów miejsc w północno-zachodniej Białorusi.

Nocowaliśmy u sióstr nazaretanek w Nowogródku (garść praktycznych wskazówek związanych z wyjazdem i pobytem na Białorusi podam niżej), z którego uczyniliśmy bazę wypadową. Nadmieniając, że szczęśliwym trafem, nie mając dokładnego adresu, odnaleźliśmy rodzinę, chciałbym podzielić się wrażeniami z odwiedzenia kilku naprawdę wyjątkowych miejsc, które częstokroć znamy jedynie z kart podręczników historii, czy języka polskiego.

Poczynając od samego Nowogródka, warto przede wszystkim zwiedzić wzgórze z ruinami zamku będącego siedzibą książąt litewskich i pierwszej stolicy Litwy. Obok tego wzgórza położone są: kościół farny, w którym chrzczony był Adam Mickiewicz oraz kopiec Mickiewicza. Z tych miejsc rozciąga się też piękna panorama miasta. W Nowogródku warto oczywiście zwiedzić Muzeum Adama Mickiewicza mieszczące się w budynku wybudowanym na miejscu dawnego – w którym mieszkał nasz wieszcz. Bardzo ładny jest też rynek z przylegającym do niego parkiem.

W okolicy Nowogródka jest całe mnóstwo miejsc związanych z polską, szeroko rozumianą, kulturą.

Bez wątpienia należy zwiedzić Nieśwież z zespołem zamkowym będącym dawniej rodową siedzibą Radziwiłłów (wpisanym na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO); budowle te są aktualnie w trakcie remontu i nie można ich zwiedzać wewnątrz. Oczywiście przez dziesięciolecia zamek niszczał, a i sam remont jest prowadzony mało profesjonalnie (wyburzono część zamku, odbudowa nie zawsze jest zgodna z pierwotnym wyglądem).

Przepiękny jest zamek w Mirze (także wpisany na listę UNESCO i także będący niegdyś własnością Radziwiłłów – dotyczy to zresztą znacznych połaci dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego) zbudowany na przełomie XV i XVI w. (wielokrotnie przebudowywany). Aktualnie prezentuje się bardzo okazale i przede wszystkim – w bardzo dobrym wizualnie stanie.

Gdyby Nowogródczyzna była nadal w granicach Rzeczypospolitej to w programie wycieczek szkolnych obowiązkowo widniałyby zapewne dwa miejsca: Zaosie i jezioro Świteź. Miejsce urodzin Adama Mickiewicza dziś przypomina co prawda bardziej skansen obrazujący XIX-wieczny folwark, lecz niewątpliwie ma swoją magię; poza tym warto odwiedzić to miejsce, aby posłuchać swego rodzaju „kustosza" tego muzeum, który z bardzo dużą swa-

Kresy - miejsce spotkania dwóch kultur, dwóch cywilizacji

świt nad Świtezią

dą i charakterystycznym zaśpiewem opowiada i o Mickiewiczu i o miejscu, w którym przyszedł na świat.

Jeśli zaś chodzi o Świteź, to osobiście radziłbym je odwiedzić wczesnym rankiem, późnym wieczorem, ewentualnie – o każdej porze dnia, ale poza sezonem letnim. Ja już byłem nad tym jeziorem kilka razy, łącznie z weekendowym, wakacyjnym dniem, kiedy to główna plaża niewiele różniła się od tej w Międzyzdrojach... Mało romantyczne. Natomiast Świteź o brzasku, z unoszącą się mgłą nad taflą wody... Można zrozumieć naszego Adasia.

Wiele zabytków jest w Grodnie. Przechadzka nad samym tylko Niemnem, to już niezapomniane przeżycie, ale warto zrobić sobie dłuższy spacer. Zabytki w centrum Grodna są w zaskakująco dobrym stanie i dzięki temu czuć (równie bardzo jak widać), że to miasto przesiąknięte było kulturą zachodnią – widać to po architekturze (nie różniącej się od tej w polskich miastach, gdzie zachowały się zabytki), kościołach (a nie cerkwiach, choć te ostatnie oczywiście też są, aczkolwiek nie w samym centrum).

Czy warto zwiedzić Mińsk? Co do zasady, na pewno tak – w końcu to stolica. Jednak miasto to w czasie wojny zostało niemal doszczętnie zrównane z ziemią i tak naprawdę największą frajdę będę tam mieli miłośnicy architektury socrealistycznej. Niemniej Mińsk jest zadbanym, czystym miastem i właśnie może dzięki swemu dość specyficznemu (nawet jak na polskie warunki) „wystrojowi" stanowi swego rodzaju ciekawostkę dla kogoś z Zachodu.

Oczywiście jest przy tym cała masa mniej lub bardziej „bezimiennych" zabytków, które można spotkać rozsiane po Białorusi, jak na całych „naszych" Kresach – tam, gdzie niegdyś były siedziby szlacheckich rodów. Czasem nie ma dostępu do tych dworków, pałacyków, w których funkcjonują sanatoria, siedziby jednostek wojskowych itp. Czasem jednak umierają na uboczu zupełnie niczyje... Pięknym (dosłownie i w ironicznej przenośni) przykładem tych ostatnich jest pałac w Żemłosławiu (w bezpośredniej okolicy „moich" Trab), który uważany był i jest za najwierniejszą kopię warszawskich Łazienek. Jeszcze niedawno była w nim wiejska dyskoteka, teraz niszczeje samopas wraz z otoczeniem, choć jeszcze widać oznaki dawnej świetności.

Jednak, niezależnie od wszystkich, hasłowo opisanych wyżej atrakcji, warto tak „po prostu" pojechać w Białoruś, nawet bez specjalnego celu, zatrzymując się w miejscach, które zainteresują nas np. dlatego, że jest ładny kościółek, cerkiew, cmentarz (tak a propos – dawne polskie cmentarze są przeważnie bardzo zaniedbane, choć z drugiej strony – patrząc na to, co się stało z niemieckimi na Ziemiach Odzyskanych, to trzeba się cieszyć, że w ogóle są), jezioro, rzeka (Niemen...), czy brzozowy zagajnik. Sami dwukrotnie robiliśmy takie wyprawy w kierunku największego jeziora II Rzeczypospolitej, Naroczy, po drodze zwiedzając np. Lidę (z dobrze zachowanym zamkiem), Oszmianę (z malowniczym rynkiem), Baranowicze (z charakterystyczną – szczególnie dla autora tego tekstu - nazwą), Krewo (z ruinami zamku, gdzie zawiązywano unię polsko-litewską), Holszany, które wydały Matkę Królów, Zofię Holszańską (żonę Władysława Jagiełły), Słonim (gdzie byliśmy z rodziną „niebieskiej" pani mecenas), czy Komaje (z pięknym, obronnym kościołem z początku XVII w., gdzie z kolei odwiedziliśmy rodzinę innej szczecińskiej pani mecenas) itp. itd... Jak widać, naprawdę wiele osób ma korzenie na Kresach.

II. Garść praktycznych wskazówek

Oczywiście, aby wjechać na Białoruś, trzeba dysponować ważną wizą. Na stronie Ambasady Białorusi znajdują się wszystkie niezbędne informacje dotyczące trybu wydawania, kosztu (jednorazowa to 25 euro od osoby dla wizy turystycznej). Tam też znajdują się formularze wizowe, które należy wypełnić on-line i wydrukować. Osobiście radziłbym (i my tak zawsze robiliśmy) skorzystać z pośrednictwa jakiegoś biura podróży, które za ok. 100 zł uzyska dla nas wizę. Do tego trzeba wykupić obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne (bez którego nie dostanie się wizy); trzeba też pamiętać, aby mieć staroświecką „zieloną kartę" ubezpieczenia OC z wymienioną na niej Białorusią. Mówiąc już o opłatach, wspomnieć trzeba, że jeśli pobyt ma trwać więcej niż trzy dni robocze, to tego trzeciego dnia należy się stawić we właściwej dla miejsca pobytu (a wynikającej z treści wniosku wizowego) jednostce milicji i się zameldować, co – po pierwsze, wymaga wielkich pokładów cierpliwości (no cóż, władza..., jak za starych, niedobrych czasów i u nas), po wtóre, znajomości białoruskiego (nikt nie mówi po polsku, a dokumenty są oczywiście w języku tubylczym i w takim trzeba je wypełniać), po trzecie zaś, gotówki, bo każdy dzień ponad „limit" kosztuje. To jest chyba najgłupsze, co mogli Biało-

rusini wymyślić w kontekście zachęcania „dewizowych" turystów do zwiedzania ich kraju; ale cóż...

Na granicy bez choćby podstawowej znajomości języka rosyjskiego (powszechnie używanego na Białorusi, śladowo zresztą się różniącego od białoruskiego) może być ciężko (tu także wszystkie papierki do wypełniania, a jest ich naprawdę – nawet jak na spodziewaną, rozdmuchaną biurokrację – dużo, są pisane cyrylicą, a funkcjonariusze w tradycyjnych „lotniskowcach" na głowach są raczej nieskorzy do pomocy). Najważniejsze, to aby do końca przebywania na granicy, dysponować kompletem tych karteczek, bo każda musi mieć jakąś pieczątkę, co chwile jesteśmy z nich rozliczani. Bezpośrednio też na przejściu można wymienić pieniądze, a kursy walutowe w bankach nie różnią się zbytnio od tych w kantorach (bo takie też istnieją).

Pierwsze, co rzuca się w oczy po przekroczeniu granicy, to bardzo dobre główne drogi, mała ilość samochodów i duże, otwarte przestrzenie. W mijanych wsiach domostwa są niemal tylko drewniane. Paliwo jest ok. dwa razy tańsze niż w Polsce, a specyfika tankowania na Białorusi polega na tym, że najpierw się płaci, a potem wlewa paliwo; następnie zwracana jest ewentualna reszta. Główne drogi krajowe, co do zasady, nie przejeżdżają przez miasta – mają dobrze zorganizowane obwodnice. Wśród bocznych dróg jest dużo szutrowych, ale są szerokie i bez wybojów.

Sklepy są dobrze zaopatrzone, nie ma żadnego problemu z aprowizacją, ale jeśli ktoś myśli, że jest „taniocha", to od razu mówię, że się myli. Ceny generalnie nie odbiegają od polskich, więc w białoruskich domach królują domowe przetwory tak, jak to drzewiej i w Polszcze bywało. Jednakże trzeba też zaznaczyć, że na prowincji właściwie nie ma szans, aby zjeść „na mieście" - nie ma barów, restauracji, fast food'ów – tu już trzeba improwizować.

Jeśli nie ma się rodziny, u której można zamieszkać (i się żywić), radziłbym szukać noclegów przy polskich kościołach; w większych miastach (w Nowogródku i Grodnie na pewno) za pewną opłatą (stałe ceny w euro), w przystosowanych do takich celów pokojach można mieszkać i naprawdę bardzo dobrze zjeść. Poza tym zapewniony jest ogrodzony parking.

No właśnie, bezpieczeństwo na Białorusi. Powiem tak, na początku były obawy i za pierwszym razem pojechałem „gorszym" samochodem niż mogłem (auto-casco nie obowiązuje na wschód od Polski), przygotowałem dużo banknotów o nominale 5 euro, gdyby się białoruskim milicjantom nudziło na tych – jeszcze nie wiedziałem, że – dobrze utrzymanych, a mało uczęszczanych drogach. Ale obawy okazały się płonne (choć na granicy trzeba uważać, bo tam mogą się pojawiać jakieś „dziwne" opłaty za „dziwne" formalności, za które się nie otrzymuje żadnego pokwitowania, czego doświadczyłem): nie spotkaliśmy się z żadnym objawem agresji, wymuszenia (oprócz ww. sytuacji), czy śladu nawet niebezpieczeństwa. Akurat, jeśli chodzi o Białoruś, to władza nie dzieli się swym imperium z nikim, nawet – z przestępcami (co w przypadku państw nie tak silnie scentralizowanych, nie opartych na zmilitaryzowanym aparacie władzy – de facto ma miejsce). Niezależnie już jednak od źródła relatywnie małej przestępczości, na Białorusi jest po prostu bezpiecznie (przynajmniej piszę to ze swojego doświadczenia).

III. Podsumowanie

Warto odwiedzić Białoruś. Warto z różnych względów, a każdy mógłby znaleźć coś dla siebie: Kresowiak – ziemie Przodków, historyk – masę zabytków nierozerwalnie związanych z polską (i litewską) historią i kulturą, polonista z zamiłowania czy zawodu – miejsca opisywane przez największych polskich poetów i prozaików (obojga płci), miłośnik przyrody – wolne od przemysłu przestrzenie łąk, lasów, pól poprzetykane rzekami i jeziorami, osoba nostalgiczna – przeżyje tam powrót do PRL-u (takiego w wydaniu gierkowskim, spokojnie). A wszystko to w jednym pakiecie. Jednak jest jedno „ale", bo zawsze być musi – trzeba się spieszyć. Większość z opisanych wyżej atrakcji jest na wymarciu; cała Białoruś to swego rodzaju skansen w środku Europy (ale w sumie w dobrym tego słowa znaczeniu), a użytkowane skanseny mają to do siebie, że albo szybko następuje ich destrukcja, albo zamieniane są na nowsze, lepsze (?) modele.

Mam nadzieję, że oswoiłem trochę Czytelnikom tego tytułowego Niedźwiadka. Naprawdę nie ma się czego bać, a więc jednym słowem: polecam. [ ]

reklama

Na wiosnę u siebie

Mieszkania
w centrum Szczecina
dostępne od dziś.

Osiedle Pionierów
Osiedle Pionierów
www.osiedlepionierow.pl

Sowińskiego 72 sp. z o.o. • tel. 91 422 6446 • infolinia 801 110 111

WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2010

KOZŁOWSKI

MAZDA Szczecin Jan Kozłowski
ul. Struga 31B, 70-777 Szczecin
tel. (91) 464 48 81, kom. 797 292 055
salon@mazdaszczecin .pl
www.mazdaszczecin.pl

fot. Marek Wilczek

Mikołaj Marecki, adwokat

Okrążyłem Gotlandię

W zasadzie żeglarstwo uprawiam od kilku lat, ale dopiero w zeszłym roku naszła mnie refleksja, że przestałem się rozwijać. Efektem moich rozważań był zeszłoroczny samotny rejs do Kopenhagi w drodze powrotnej prowadzący przez Bornholm, Rugię i niemiecki Zalew Szczeciński. Rozochocony pięknym 2-tygodniowym pływaniem i przyjemnością, jaką daje mi samotna żegluga, postanowiłem w tym roku popłynąć w kolejny samotny rejs. Pomysł okrążenia Gotlandii kiełkował mi w głowie od kilku miesięcy, ale i tak same przygotowania skoncentrowały się zasadzie w kilku ostatnich dniach przed wypłynięciem. Wybór jednostki padł na s/y „Lancet" – 9 metrowy jacht, którym wielokrotnie już wypływałem w rejsy (choćby mój ubiegłoroczny samotny rejs do Kopenhagi), stąd doskonale znałem tą jednostkę, a znajomość jachtu, jego zakamarków i tajemnic jest podstawowym kryterium doboru bezpiecznego jachtu.

Sklarowany i spakowany, stałem w Szczecinie na kei gotów do wypłynięcia. W początkowym etapie rejsu towarzyszył mi na drugim jachcie Kokos – Krzysztof Łobodziec - dobry kompan, który postanowił postawić pierwsze kroki w samotnym żeglarstwie. Z założenia podczas dwutygodniowego rejsu miałem okrążyć szwedzką wyspę Gotlandię i powrócić do Szczecina. Ważne było dla mnie, aby odcinki, jakie miałam jednorazowo pokonać, były dwa razy dłuższe, niż te jakie pokonywałem podczas zeszłorocznego rejsu. A co – rozwijamy się! To natomiast wiązało się z koniecznością rozplanowania snu. Problem wydaje się być banalny do czasu uświadomienia sobie, że ów sen może jednorazowo trwać od 20 do 30 minut. Pamiętać należy oczywiście o tym, że na morzu uczestnikami ruchu są statki, zaś błąd w obserwacji jednostek poruszających się dokoła jachtu, kosztować może życie, co przecież wielokrotnie się zdarzało.

Jak na początek rejsu pogoda była piękna i pomimo tego, że etap na Bornholm miał miejsce przy wietrze wiejącym z północy (a więc najmniej korzystnym), sam rejs zapowiadał się wspaniale. Pierwszy postój odbył się jeszcze na spokojnie w Świnoujściu, potem już szalona prawie dobowa szarża do Alinge, portu położonego na północy wyspy Bornholm. Tam też rozstałem się z oczarowanym samotną żeglugą Kokosem. Po kilku godzinach snu wypłynąłem z portu i obrałem kurs na Karlskronę, gdzie na mikro wysepce Utklipan spędziłem dla odpoczynku kilka kolejnych godzin. Szkoda było mi czasu na leniuchowanie, pogoda była piękna, a kierunek wiatru korzystny. Zaraz po wyruszeniu w trasę postawiłem sportowe żagielki i obrałem kurs na Kalmar – szwedzkie miasto położone w cieśninie pomiędzy wybrzeżem Szwecji a wyspą Olandią - Kalmarsund. Po drodze spotkałem tak znany polski jacht jak s/y „Lady B." – 16 metrowy jacht, którym w 2002 roku Krzysztof Baranowski okrążył świat. Jako że definicja regat (dwa jachty płynące tym samym kursem) nakazywała mi natychmiastowe ściganie się tą jednostką, musiałem podjąć to wyzwanie. Niestety podczas manewrów miałem niefortunny wypadek – upadłem na pokład i się mocno potłukłem.

Wieczorem byłem już w Kalmar, w którym nie mogłem – wbrew nazwie – znaleźć żadnego Kalmara. Na pocieszenie znalazłem się w centrum zainteresowania, gdy próbowałem zatańczyć ich ludowy taniec. Stwierdzili, że Polacy to świetni komicy!

Nad ranem, już w pełni zregenerowany, ruszyłem w stronę Visby – stolicy Gotlandii. Przepłynięcie tego odcinka zajęło mi około doby. Miałem przyjemność oglądać fantastyczny zachód i wschód słońca i widoki te towarzyszy już do końca rejsu. Z pewnością była to chwila zadumy nad tym, co mnie otacza i oddanie się rozważaniom o chronicznym braku czasu na obcowanie z piękną naturą.

fot. Marek Wilczek

Do Visby przypłynąłem w bardzo ciężkich warunkach pogodowych. Miasto jest piękne i postanowiłem zostać w nim 2 dni, tak aby poznać je trochę lepiej, tym bardziej, że tempo, jakie narzuciłem temu rejsowi, nie pozwalało mi na zwiedzanie w pierwszym jego etapie. To, co szczególnie rzuciło mi się w oczy, to przepiękna starówka oraz klimat bogactwa i blichtru, jaki nadaje marinie widok luksusowych łodzi z całego Bałtyku. To miejsce jest szczególnie godne odwiedzenia. Niestety, okazało się, że mój potłuczony bok daje mi się we znaki coraz bardziej. Co rusz spotkani przygodnie żeglarze, dzielili się ze mną swoimi radami i wszyscy byli przekonani, że połamałem sobie żebra. Straszono mnie, że dalsza żegluga zakończy się najprawdopodobniej przebiciem płuca i że nie zdaję sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie mi grozi. Odkąd na Filipinach ledwie uniknąłem amputacji lewej stopy, to żadne połamane żebra nie robią już na mnie takiego wrażenia. I choć rozważałem bezpieczny powrót do domu, to jednak rejsu nie przerwałem.

Po dwóch dniach, zachęcony piękną pogodą i sprzyjającym kierunkiem wiatru ruszyłem w dalszą żeglugę. Najpierw na północ pięknym spinakerowym kursem w pełnym słońcu, potem przez cieśninę Faro ze względów bezpieczeństwa na silniku na wschód, po czym już na południe wyspy. Całą noc płynąłem w bardzo ciężkich burzowych warunkach, niestety pod wiatr, co oznaczało konieczność halsowania i walki z falą. Niewiele się tym przejmowałem i raczej czas spędzałem w koi na śnie taktowanym kuchennym minutnikiem wziętym z domu. Oczywiście co 30 minut obowiązkowe sprawdzanie widnokręgu. Morze było naprawdę demoniczne, ale za to statków nieco mniej. Tej nocy uzmysłowiłem sobie, jak bardzo lubię żeglugę w takich ciężkich warunkach.

Tym samym nad ranem okrążyłem Gotlandię, lecz cały mój nowy plan na dotarcie w trzy doby do położonej nieopodal Bornholmu wyspy Christianso legł w gruzach, gdy po półtorej doby żeglugi uszkodzeniu uległ samoster – urządzenie sterujące jachtem, które pozwala mi na zajęcie się ważniejszymi sprawami niż sterowanie.

Od tego momentu zapomniałem o sielance rejsu. Nie dość, że ta usterka wymuszała na mnie pływanie krótszymi odcinkami, tak aby były one dobrane do moich możliwości fizycznych, to jeszcze zawsze pod wiatr, na dużą falę, często w burzach i silnych wiatrach. Mimo to żeglarstwo nadal było dla mnie olbrzymią przyjemnością, porównywalną do satysfakcji, jaką dawało mi radzenie sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu, jakie mnie spotykały. Dalsza droga prowadziła przez Vangburg, marinkę jakby kompletnie zapomnianą przez żeglarzy i przez to uroczą i spokojną samotnię, wręcz idealną na nocny postój. To była ostatnia miejscowość, jaką odwiedziłem na Gotlandii.

Stamtąd następnego dnia popłynąłem w dość długi stumilowy odcinek do Gronhogen, miejscowości położonej na szwedzkiej wyspie Olandii. Pokonanie tego etapu zajęło mi dobę i była to najbardziej męcząca żegluga podczas całego rejsu, jeśli nie życia w ogóle. Należy wspomnieć o zmianach pogody, jakie mnie zaatakowały w nocy, o bardzo dużej fali, a także o dużym ruchu statków, z którym musiałem się zmagać przez dobę. Byłem już potwornie zmęczony, a ból, jaki promieniował z mojego boku, komfortu zdecydowanie nie dodawał. Wszystkie te okoliczności podniosły rangę odcinka do rozmiarów życiowego wyczynu. W nocy przyszła burza, trzaskająca dookoła jachtu nieco demonicznymi piorunami. Wymuszała na mnie nocną pracę na dziobie przy zmianie żagli, gdzie siedziałem przypięty szelkami do jachtu i zalewany każdą kolejną falą. Bliskie towarzystwo statków z pewnością otuchy nie dodawało, ale wiedziałem, że to jedna z tych chwil, kiedy wiem, że żyję i uświadamiam sobie, jak ważne jest dla mnie żeglarstwo. Jeszcze przed nadejściem wschodu ze zmęczenia miałem omamy wzrokowe - światła statków, anten i latarni zlewały mi się i myliły. Cały czas musiałem do siebie mówić na głos, aby nie zasnąć. Zwykły człowiek nie zdaje sobie sprawy do jakiej rangi przyjemności urasta zjedzenie czekoladowego batonika! O świcie nie wiedziałem jak się nazywam. Burza przeszła zostawiając mnie z sielankowym i bezwietrznym porankiem pod Olandią.

Po zacumowaniu w Gronhogen, padłem w koję jak zabity i spałem około 12 godzin. Musiałem także wyszykować jacht do następnego odcinka rejsu. Następnego dnia płynąłem już do Karlskrony. Był to odcinek bardzo spokojny, choć trzeba było bardzo uważać przy podejściu do portu, gdyż otoczony jest licznymi wyspami i mieliznami. Po drodze przywitała mnie ustawiona na wodzie zabytkowa cytadela. Tam także zostałem tylko na noc. Żałowałem bardzo, że byłem tak bardzo wycieńczony tym rejsem, że marzyłem jedynie o prysznicu i śnie. Żyłka podróżnika mówiła mi, że to warta obejrzenia miejscowość, której z braku

czasu niestety nie zwiedzę. Nie wspomnę o koniecznym uzupełnieniu zbiorników jachtu i przejrzeniu żagli i sprzętu.

Mój rejs wchodził w fazę końcową. Powoli wracałem do domu. Kolejnym portem było Nexo na Bornholmie. Ta część rejsu także była niemałym wyzwaniem i wiązała się ustawicznym pilnowaniem kursu na dość słabych wiatrach. Cały czas czułem mocny ból prawego boku oraz zmęczenie. Pokonywałem zatokę Hano, która należy do najbardziej zatłoczonych na Bałtyku. Cały dzień mijałem się ze statkami i w ich towarzystwie smażyłem się na pokładzie mojego jachtu, bo pogoda tego dnia była rewelacyjna – słońce prażyło niemiłosiernie. Prysznic z wiadra na dziobie jachtu – bezcenny! Na noc zapłynąłem na wyspę Bornholm do portu rybackiego w Nexo.

W tym porcie napotkała mnie jeszcze jedna usterka – straciłem elektroniczne mapy w GPS, co oznaczało tradycyjną nawigację w oparciu o mapy papierowe, które i tak w użytku były cały czas. Tyle, że teraz powróciłem do korzeni żeglarstwa, czyniąc z papierowych map podstawowe narzędzie nawigacji. Grafit ołówka i stal cyrkla to coś ,co zdecydowanie lubię.

Kolejnym po Nexo portem było już Świnoujście. Wypłynąłem około południa pilnie studiując prognozy, tak aby załapać się na odpowiednią zmianę pogody. na początek rozhuśtana po nocnym szaleństwie pogodowym fala wysokości 2-3 metry i przeciwny wiatr stanowiły niemałe wyzwanie. Przez pierwsze chwile przeprowadziłem studia nad samosterownością jachtu (nadal samoster był niesprawny), efektem czego udało mi ustawić się jacht w optymalnym kursie. Uff! Nareszcie mogłem coś ze sobą zrobić, pójść zjeść, przespać się, czy poczytać coś. Z czasem wiatr zmieniał kierunek i jego siła zmniejszała się. Wprawdzie w nocy już nie było wiatru, ale był piękny księżyc, gwiazdy i aura ta w połączeniu z bliskością polskiego wybrzeża znowu wpędziła mnie w zadumę. Powoli robiłem podsumowanie rejsu. W Świnoujściu byłem około 5 rano, gdzie zawitałem tylko na kilka godzin. Zjadłem śniadanie, wziąłem prysznic i postanowiłem płynąć dalej, pomimo braku snu, byle czym prędzej do Szczecina. Około 17.00 będąc na jeziorze Dąbskim zabrakło mi ropy. Pomyliłem się przy obliczaniu ilości paliwa, tak bywa, gdy ktoś robi to będąc bardzo zmęczonym. Z jeziora zostałem zholowany przez komandora naszego klubu (JK AZS Szczecin) Witolda Zdrojewskiego, za co z całej mocy chciałem podziękować.

Pozwalając sobie na chwilę refleksji nad moją 2 tygodniową wyprawą, przyznać muszę, że z jednej strony była to piękna przygoda, żeglarskie przeżycie, ale z drugiej zdarzenie, które uświadomiło mi piękno bałtyckich wybrzeży, urok archipelagów i wysp, których istnienia wielu nie jest świadomym. [ ]

P.S. Prześwietlenie lekarskie wykazało u mnie złamanie 4 żeber i konieczność 6-tygodniowej rehabilitacji. W sumie przepłynąłem 840 mil morskich w 15 dni.

fot. Marek Wilczek

Fragment zapisków, które prowadziłem na bieżąco w trakcie rejsu:

„Po 21.00 słońce po prawej burcie szykuje się już do schowania za horyzontem. Ja oczywiście na decku z kubkiem kawy zasiadam w oczekiwaniu na widowisko. A jest na co patrzeć! To jeden z najpiękniejszych zachodów słońca, jakie w tej wyprawie uświadczyłem. Całe niebo bez chmur - tylko ta jedna, gruba, zawieszona nad płaszczyzną morza tam właśnie, gdzie słońce zachodzi. Słońce już się schowało za tą chmurą i na dole pod nią niebo jest ostro czerwone, potem nad tą czerwienią ciemna chmura ułożona w paśmie, a nad nią żółte promienie. Śliczność! Myślę sobie, że od Gotlandii jadę bez samosteru i zmieniło to trochę mój rejs w mordęgę, ale nigdy nie odebrało mi to satysfakcji z żeglugi. Czy żałuję, że te usterki ułożyły rejs w ciężkie przeżycie? Nigdy! Żeglarstwo to nie tylko podróż jachtem z punktu A do punktu B, ale przede wszystkim umiejętność radzenia sobie z trudnościami, jakie mogą dla żeglarza w międzyczasie wyniknąć. Zdaję egzamin – radzę sobie dobrze. Więc nadal ten rejs jest przeżyciem, w którym mogę sprawdzić sam siebie, swoją zaradność, wiedzę, ale przez chwilę, nawet wtedy, gdy po nocy najbardziej w świecie zmęczony, zalewany przez fale, siedziałem na dziobie i zmieniałem żagle oczekując najgorszego, nie miałem wątpliwości, że to właśnie jest ta sailorka, na która się zapisałem.

W tym momencie wychodzi spod chmury czerwony skrawek dolnego brzegu słońca, jakby specjalnie po to aby sprezentować siebie w zamian za znoje, jakie musiałem znosić. Dzięki bardzo! Mimo to nie trzeba, wiem, że pływam nie tylko po to, aby widzieć i się napawać, ale też przeżyć i doznać!”

(Ignorantia iuris nocet)

Odpowiedzialność majątkowa funkcjonariuszy publicznych za rażące naruszenie prawa

W styczniu tego roku Sejm uchwalił ustawę określającą zasady odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy publicznych wobec Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub innych podmiotów ponoszących odpowiedzialność za szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu władzy publicznej, za działania lub zaniechania prowadzące do rażącego naruszenia prawa. Prace nad tą ustawą trwały w Sejmie od 2004 r.

Ustawa normuje zasady odpowiedzialności odszkodowawczej funkcjonariuszy publicznych za rażące naruszenie prawa, wprowadza wymóg przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego, w każdym przypadku uchylenia lub stwierdzenia nieważności decyzji administracyjnej ze względu na jej niezgodność z prawem oraz zasadę osobistej odpowiedzialności cywilnej urzędnika, w przypadku działania z rażącym naruszeniem prawa, o ile podmiot odpowiedzialny, tj. Skarb Państwa lub jednostka samorządu terytorialnego zapłaci odszkodowanie na rzecz podmiotu ponoszącego szkodę. Jej przepisy obciążają więc urzędników odpowiedzialnością finansową. Urzędnik zapłaci z własnej kieszeni, za zaniechanie lub za wydanie decyzji z rażącym naruszeniem prawa. Jednakże nowe przepisy są tak skonstruowane, że zanim urzędnik podpisany pod decyzją administracyjną poniesie konsekwencje majątkowe, prokurator najpierw przeprowadzi postępowanie wyjaśniające, która z osób biorących udział w procesie podejmowania tej decyzji powinna być obciążona odpowiedzialnością – stwierdził poseł Marek Wójcik, który przewodniczył sejmowej komisji pracującej nad tym projektem. Aby ukarać funkcjonariusza publicznego, sąd będzie musiał wcześniej przesądzić o tym, czy działanie lub zaniechanie pracownika administracji stanowiło rażące naruszenie prawa.

Jeżeli chcemy, aby ta ustawa była szczelna i zawsze pozwalała ustalić, czy nie ma podstaw do zwrócenia się z regresem do urzędnika, to musi być orzekanie przez sąd o tym, czy naruszenia prawa było rażące – mówił podczas debaty Zbigniew Wrona, wiceminister sprawiedliwości. Aby pociągnąć urzędnika do odpowiedzialności, konieczne będzie przyznanie obywatelowi odszkodowania za szkodę wyrządzoną rażącym naruszeniem prawa. Jej źródłem musi być zawinione działanie lub zaniechanie urzędnika. Wówczas kierownik podmiotu odpowiedzialnego, który wypłacił odszkodowanie, składa do prokuratora okręgowego wniosek wraz z odpowiednimi dokumentami o przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego.

W przypadku stwierdzenia istnienia podstaw do wytoczenia przeciwko funkcjonariuszowi publicznemu powództwa o odszkodowanie, prokurator przed jego wytoczeniem wzywa na piśmie funkcjonariusza publicznego do dobrowolnego spełnienia świadczenia w określonym terminie. A po bezskutecznym upływie zakreślonego terminu wytacza powództwo. Odszkodowanie, które zostało wypłacone przez podmiot odpowiedzialny za szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu władzy publicznej z rażącym naruszeniem prawa – nie może ono przewyższać kwoty dwunastokrotności miesięcznego wynagrodzenia przysługującego funkcjonariuszowi publicznemu.

Ustawa wchodzi w życie 17 maja 2011 r. [ ]

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

reklama

Zdrowie Konia!

...czyli obiektywnym okiem uczestnika

Po raz piąty szczecińscy – i inni innowiercy – prawnicy mieli okazję spotkać się na „Karnawałowym Balu Prawnika", organizowanym przez Szczeciński Oddział Zrzeszenia Prawników Polskich. Bal tradycyjnie – ponoć – odbył się w „Hotelu Park" w Szczecinie. Piszę ponoć, bowiem po raz pierwszy skromna ma osoba - plus Towarzyszka Małżonka – zdecydowaliśmy się wziąć udział w tych bachanaliach, zapewnianych przez organizatorów balu.

Po wejściu do Hotelu niemal każdego gościa witała niezmordowana organizatorka balu, sędzia Magdalena Ledworowska (dalej pozwolę sobie używać znanego mi skrótu „Magda"), która była urzekająca jak co dzień i olśniewająca jak rzadko kiedy (imprez towarzyskich of course nie liczę).

Niestety, humor Magdy znacznie popsuła reprezentacja polskich szczypiornistów, którzy około godziny 20:00 śmiali rozegrać mecz z zaprzyjaźnionymi wikingami z Danii, co unieruchomiło przy telewizorze zainstalowanym na barze znaczną część uczestników płci męskiej. Niezwykle szczęśliwe dla nas zakończenie meczu, które zdegustowało zainteresowaną część publiki, poprawiło humor Magdzie, która mogła – w końcu – oficjalnie ogłosić rozpoczęcie balu. Później zaś zaczęła się część artystyczna, którą – jako dziewiczy uczestnik balu mogę określić ukochanym przeze mnie angielskim przymiotnikiem „marvelous".

Potrawy serwowane przez kuchnię Hotelu Park zaiste – jako balowy „parweniusz" – mogę określić słowem wyborne, a w najgorszym wypadku jako pierwszorzędne. Również serwowane napoje, zwłaszcza te, których produkcja opiera się na fermentacji określonych produktów rolnych, należy określić jako „bon d'alcool", co zbawiennym okazało się głównie w trakcie przechodzenia syndromu dnia następnego.

Pochłonięte przy stole kalorie, wraz z Towarzyszką Małżonką, spaliśmy na parkiecie, gdzie królowała ... hmm, głównie muzyka z lat 80 i 90-tych. Niestety „menu" serwowane przez dj'a było wybitnie sinusoidalne, bowiem po kilku „kawałkach" tanecznych szlagierów, serwowane były utwory Maryli Rodowicz, tudzież Czerwonych Gitar (zdecydowanie mało taneczne). Moja opinia nie jest chyba szczególnie odosobniona, skoro w takich momentach parkiet pustoszał szybciej, niż sekretariaty sądowe o godzinie 15:30.

W trakcie balu – a jakże – przedstawiona została także gwiazda wieczoru, którą tym razem okazała się pani Roma Jakubowska – Handke, wielki sopran Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Sztuka uprawiana przez panią Romę wymaga jednak – dla idealnego odbioru – pewnych warunków, których balowy charakter imprezy nie był w stanie zapewnić. Trudno bowiem mówić o odpowiedniej akustyce w sali hotelowej, scenerii, nastroju i skupieniu, że nie wspomnę o tym, że stan krwi i wydychanego powietrza większości uczestników przekraczał stany opisane w art. 115 § 16 k.k.

Bez wątpienia jednak, biorąc pod uwagę nieliczne okoliczności wpływające na niekorzyść oskarżonego Balu, jak i nagromadzenie się okoliczności przemawiających na jego korzyść – ja i Towarzyszka ma, z balu wyszliśmy mile zaskoczeni i z solennym przekonaniem, że jeżeli podobny odbędzie się w przyszłości – to cytując nieśmiertelnego „Misia" – „a ja, jeśli pan pozwoli, to z przyjemnością". Chociażby w celu świętowania „narodzin nowej świeckiej tradycji", czyli konieczności cogodzinnego świętowania ZROWIA KONIA (zainteresowani wiedzą, o czym mowa...).

Krystian Kwolek
sędzia Sądu Rejonowego
Szczecin - Prawobrzeże i Zachód

Niech żyje bal

...subiektywnym okiem organizatora

W dniu 22 stycznia 2011 roku, w rytmie muzyki prezentowanej przez Krzysztofa Kuklińskiego, minął V Karnawałowy Bal Prawnika. To jak dotąd największa integracyjna impreza prawnicza tego typu. Czy udana? Moja ocena nigdy nie będzie do końca obiektywna, a do tego, że każdy ma swoje zdanie i nie da się dogodzić każdemu we wszystkim, zdążyłam przywyknąć. Co roku słyszę komentarze pod adresem kuchni, na prezentera, gwiazdy. Mimo wszystko bal ma się chyba dobrze, skoro rokrocznie mamy komplet uczestników. W tym roku ostatni goście wychodzili po godzinie 5 nad ranem, więc, jak sądzę, dla nich bal był udany.

Po raz pierwszy gościliśmy gwiazdę w dosłownym tego słowa znaczeniu. Pani Roma Jakubowska - Handke jest bowiem znana i podziwiana na wszystkich scenach operowych w Polsce. Myślałam, że po sobowtórach znanych piosenkarzy, występach cyrkowych i rewii tanecznej występ gwiazdy ze świata sztuki przez duże „S" będzie miłą odmianą. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że artystka przy wyborze programu trochę przeceniła środowisko prawnicze (a może i charakter naszego spotkania) i występ dla niektórych - czemu niestety dawali publicznie wyraz - okazał się mało interesujący, bo chyba zbyt trudny i za poważny. Z wielu ust słyszałam jednak wyrazy uznania i zachwytu, więc chyba warto było postawić na wrażliwość odbiorców.

Mam nadzieję, że ciekawą nowością było rozlosowanie wśród gości rozmaitych niespodzianek. Były wieczorowe kolczyki, zakupy w perfumerii, romantyczna kolacja przy świecach i zabiegi upiększające. Przy okazji serdecznie dziękuję Alicji Sowińskiej (Studio Urody Alicja Sowińska) za ufundowanie wspaniałych upominków.

Myśląc o przyszłorocznym balu poważnie zastanawiam się nad zmianą miejsca i być może również formuły imprezy. Nowości są zazwyczaj intrygujące. Wszystkich balowiczów serdecznie pozdrawiam i zapraszam na następne karnawałowe spotkanie.

Magdalena Ledworowska
sędzia Sądu Rejonowego
Szczecin - Prawobrzeże i Zachód

Pierwsza zabawa karnawałowa Klubu Adwokata

21 stycznia 2011 r. w Klubie Adwokata w siedzibie Szczecińskiej Izby Adwokackiej odbyła się pierwsza „branżowa" impreza karnawałowa. Po jesiennej plenerowej inauguracji działalności Klubu (marszobieg) przyszła bowiem pora na zintegrowanie się w większym gronie. Początkowo impreza zapowiadała się kameralnie, ba, przewidywano, że przybędzie około 20 osób. Organizatorki jednak niestrudzenie zapewniały wszystkich zainteresowanych (i tych bardziej i tych mniej), że będą tańce, hulanki i swawole, i że zabawa będzie, jakiej siedziba Szczecińskiej Izby Adwokackiej jeszcze nie doświadczyła. No i słowa przeszły w czyn!!! Był profesjonalny sprzęt muzyczny wraz z DJ (i to nie tym nam znanym jako DJ B.), były światła dyskotekowe w pełnej krasie, był sztuczny dym, był konkurs KARAOKE, byli tancerze i tancerki.... Tańce trwały do białego rana, śpiewy również (duet KK – Kładny-Kotfis zrobił furorę) – bawiło się w sumie około 70-80 adwokatów i aplikantów adwokackich. Były dyskusje, anegdoty, wspomnienia innych równie udanych imprez... Wszyscy wybornie się bawili przy muzyce granej przez DJ'a na indywidualne życzenia uczestników.

W kuluarach szeptano, że była to jedna z najlepszych imprez prawniczych spośród ostatnio organizowanych. Pytano, kiedy będzie następna... Formuła spotkania się we wspólnym gronie sprawdziła się i na pewno wkrótce będzie kolejna impreza Klubu Adwokata...

o czym zapewniają
adw. Agnieszka Aleksandruk-Dutkiewicz
adw. Hanna Łyczywek-Falkowska

Aplikant z pasją

z Maciejem Twórem rozmawia Magdalena Pomianowska

Aplikantka adwokacka Magdalena Pomianowska: **Co to oznacza dla ciebie życie z pasją?**

Aplikant adwokacki Maciej Twór: Jest to coś więcej niż zwykłe hobby, coś co zajmuje nasze myśli, z czym wiążemy nasze plany, co towarzyszy nam na co dzień.

M.P.: **A twoją pasją jest...**

M.T.: Bieganie, którego początkowo nie traktowałem poważnie. W 8. klasie za namową nauczyciela w-f, a obecnego trenera – Szymona Keclera - zacząłem uczestniczyć w treningach. Chodziłem w kratkę, kiedy miałem na to ochotę. Swoje nastawienie zmieniłem w połowie liceum, zmotywowany możliwością wzięcia udziału w lokalnych biegach. Z czasem tak polubiłem ten sport, że biegam amatorsko do dziś.

M.P.: **Co jest takiego wyjątkowego w tym sporcie?**

M.T.: To, że wynik zależy tylko od własnej motywacji i pracy, można polegać tylko na sobie, natomiast za niepowodzenia nie można zrzucić odpowiedzialności na nikogo innego. Najbardziej satysfakcjonujące są chwile tuż po ukończeniu biegu, kiedy nie ma czasem sił, by wyrazić swoją radość z udanego startu.

M.P.: **Jak wpłynęły na ciebie wieloletnie treningi?**

M.T.: Potrafię jasno określać swoje cele i jestem zdeterminowany, by je osiągnąć. Sport nauczył mnie dyscypliny, nie poddawać się przy pierwszej napotkanej przeszkodzie. Wydaje mi się, że stałem się silniejszy psychicznie. Nie każdy wytrzymuje reżim treningów. Z naszej 15-osobowej grupy początkujących biegaczy pozostały tylko 2 osoby.

M.P.: **Czy udaje Ci się połączyć aplikację, pracę z codziennymi treningami?**

M.T.: Na razie tak, choć priorytetem zawsze była i jest dla mnie nauka, wpierw studia, teraz aplikacja. Przed kolokwium przestałem trenować i wpłynęło to automatycznie na pogorszenie się mojej kondycji fizycznej. Powrót do formy trwał 2-3 miesiące.

M.P.: **Najbardziej zapamiętany bieg w karierze to...**

M.T.: Pierwszy start w kategorii seniora (od 23 lat wzwyż) na Mistrzostwach Polski w Biegach Przełajowych w Wejherowie w 2006 r., na dystansie 10 km. Panowały ekstremalne warunki. Był marzec, temperatura około 0. Wiał silny, mroźny wiatr. Na trasie przemarznięty i mokry śnieg. Po biegu do pełni sił doszedłem dopiero po 2 dniach. Również 14. miejsce na dystansie 5000 m na Mistrzostwach Polski Seniorów w Lekkoatletyce w Bielsko – Białej w lipcu 2010r. To był mój powrót do biegania po 2 latach zmagań z kontuzjami.

M.P.: **Na co powinny zwrócić uwagę osoby zamierzające biegać amatorsko?**

M.T.: Początkującym zalecam dużą ostrożność. W bieganiu nie ma drogi na skróty. Najlepiej zacząć od marszobiegu 3 - 4 razy w tygodniu. Zasadą jest by biegać tak, by czuć się swobodnie, by bieganie sprawiało przyjemność. [ ]

Aplikanci, uwaga:

1. W dniu 4 marca 2011 r. o godz. 21:00 w Hotelu Radisson Blu w Szczecinie odbędzie się bal aplikanta. Bilet kosztuje 157,50 zł od osoby. Organizatorki obiecują udaną zabawę we wspólnej biesiadnej sali, przy najwyższego poziomu i starannie wysekecjonowanej przez didżeja muzyce. W cenie biletu jest szwedzki stół. Będą serwowane zimne przekąski, ciepłe dania i desery.

Relację z balu przekażemy w kolejnym numerze „In Gremio".

2. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom z powodu problemów technicznych pierwsze spotkanie miłośników kina zostało przesunięte na ostatni piątek marca, tj. na dzień 25 marca 2011r. Za opóźnienie przepraszamy. W razie pytań, proszę o kontakt: magdalenapomianowska@gmail.com.

Redagowanie rubryki:
aplikantka adwokacka Magdalena Pomianowska

Uzasadnienia przywołanych orzeczeń dostępne są na stronie internetowej www.szczecin.sa.gov.pl w Biuletynie Informacyjnym

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Orzeczenia w sprawach cywilnych

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 17 czerwca 2009 r.
Sygn. akt I ACa 771/09
art. 120 k.c. i art. 445 k.c.
Termin przedawnienia roszczenia nierozerwalnie związany jest z ustaleniem daty wymagalności tego roszczenia – art.120 k.c. Ma to w sprawie o tyle istotne znaczenie, że zadośćuczynienie należne jest za wszystkie cierpienia fizyczne i psychiczne, których doznał powód: te, które odczuwał w przeszłości, aktualne i te, które będzie odczuwał do końca życia. Ustalone bowiem bezsprzecznie zostało przez Sąd Okręgowy, że stan powoda nie rokuje poprawy. Przedawnienie odnosi się do roszczeń wymagalnych, a w rozpoznawanej sprawie z przyczyn wyżej wskazanych wymagalność roszczeń za cierpienia np. przyszłe jeszcze nie nastąpiła. Zadośćuczynienie zaś ze swej istoty co do zasady uwzględniać winno wszystkie cierpienia, jaki łączą się z konkretnym czynem - zaniechaniem zobowiązanego do zapłaty.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 21 stycznia 2010 r.
Sygn. akt I ACa 676/09
art. 23 k.c. i art. 24 k.c.
Art. 23 k.c. nie zawiera zamkniętego katalogu dóbr osobistych człowieka, więc w konkretnej sprawie powód może zarzucać pozwanemu naruszenie innych jeszcze dóbr osobistych, ale powinien dobra te opisać.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 17 listopada 2010 r.
Sygn. akt I ACa 541/10
art. 39 ust. 2 pkt. 1 ustawy z dnia 19 października 1991 r. o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa (t.j. Dz. U. z 2007 r. nr 231 poz. 1700)

Przepis art. 39 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 19 października 1991 r. o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa (t.j. Dz. U. z 2007 r. nr 231 poz. 1700) pozwala dotychczasowemu dzierżawcy na zawarcie z Agencją umowy dalszej dzierżawy w oparciu o zgodne oświadczenia stron, z wyłączeniem trybu przetargowego. Treść tego przepisu nie uprawnia do wnioskowania, że Agencja ma obowiązek przedstawienia oferty dotychczasowemu dzierżawcy i uwzględnienia go przy planowaniu dalszych czynności w zakresie gospodarowania dzierżawioną przez niego nieruchomością, już po zakończeniu tej umowy.

Postanowienie Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 7 sierpnia 2009 r.
Sygn. akt I ACz 397/09
art. 4799 § 1 k.p.c. - art. 1165 § 1 k.p.c. – art. 1180 § 1 zd. 2 k.p.c. - art. 535 k.c.

1. Przedstawienie przez pozwanego uzasadnienia zarzutu formalnego, mającego doprowadzić do odrzucenia pozwu, nie stanowi wdania się w spór co do istoty sprawy. O prekluzji przedmiotowego zarzutu nie może również decydować tryb wymiany korespondencji procesowej między stronami w sposób uregulowany w art. 4799 § 1 k.p.c.

2. Umiejscowienie art. 1180 § 1 zd. 2 k.p.c. w tytule IV, części piątej kodeksu postępowania cywilnego, nie oznacza, że sąd powszechny rozpoznając zarzut zapisu na sąd polubowny nie może brać pod uwagę autonomicznego charakteru klauzuli arbitrażowej.

3. Polski kodeks cywilny posługuje się określeniem „sprzedaż" (księga III, tytuł XI kodeksu cywilnego), bądź „umowa sprzedaży" (art. 535 k.c.), mimo, że jedną ze stron tej umowy jest sprzedawca, a drugą kupujący i odpowiednio – jedna ze stron sprzedaje, a druga kupuje. Potoczne tytułowanie umowy sprzedaży, umową „kupna – sprzedaży" (znajdujące korzenie w prawie rzymskim) nie wpływa na zmianę jej istotnych postanowień.

Postanowienie Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 29 października 2010 r.
Sygn. akt: I ACz 375/10
art. 79 ust. 9 i art. 80 ust. 1, 2 i 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (D. U. 2010 nr 102 p. 651 z późn. zm.) – art. 199 §1 pkt. 1 k.p.c. i art. 202 k.p.c.

1. Procedura rozstrzygania sporów o ustalenie opłaty za użytkowanie wieczyste jest procedurą dwustopniową o charakterze mieszanym, administracyjnym w pierwszym etapie i sądowym w drugim stadium tego postępowania. Ustawa o gospodarce nieruchomościami nie rozstrzyga o tym jakie czynności winno podjąć SKO w sytuacji gdy strona spóźnia się z wniesieniem sprzeciwu. Badanie tej przesłanki leży w gestii sądu powszechnego, który na każdym etapie postępowania obowiązany jest badać czy w sprawie dopuszczalna jest droga sądowa na podstawie art. 202 zdanie drugie kpc. Stwierdzając, iż sprzeciw od orzeczenia SKO jest spóźniony, sąd powszechny może jedynie skonkludować, iż nie doszło do otwarcia drogi sądowej.

2. W takiej jednak sytuacji brak jest podstaw do odrzucenia sprzeciwu, ponieważ wbrew literalnej nazwie nie stanowi on środka odwoławczego, ani nie inicjuje postępowania. W związku z powyższym stwierdzenie, iż sprzeciw został wniesiony z uchybieniem terminu, może skutkować jedynie odrzuceniem pozwu na podstawie art. 199 §1pkt.1 kpc.

Postanowienie Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 29 października 2010 r.
Sygn. akt: I ACz 590/10
art. 736 §1 pkt. 1 k.p.c., art. 738 k.p.c., art. 753 k.p.c.

Wniosek o udzielenie zabezpieczenia roszczeń alimentacyjnych o charakterze owacyjnym nie musi wskazywać sumy zabezpieczenia, o której mowa w art. 736 §1 pkt. 1 k.p.c.

Orzecznictwo w sprawach karnych

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 26 marca 2009 r.
Sygn. akt II AKa 1/09
art. 552 § 4 k.p.k.

1. Kwestię bezpodstawności zatrzymania, w kontekście jego niewątpliwej niesłuszności, oceniać należy nie w aspekcie tego, co sądził organ zatrzymujący w momencie zatrzymywania osoby w oparciu o posiadane wówczas informacje, lecz z uwzględnieniem całokształtu materiału dowodowego, jakim dysponuje sąd orzekający w kwestii odszkodowania i zadośćuczynienia za to zatrzymanie.

2. Zasada ryzyka obejmuje również działania polskich organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, zmierzające do wykonania europejskiego nakazu aresztowania, wydanego przez organ sądowy państwa członkowskiego UE. Odpowiedzialność odszkodowawcza Skarbu Państwa z tytułu niewątpliwie niesłusznego zatrzymania do ENA, jest realizacją zasady ustawy zasadniczej (41 ust. 5 Konstytucji RP) oraz postanowień Europejskiej konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności (art. 5 ust. 5).

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 30 kwietnia 2009 r.
Sygn. akt II AKa 43/09
art. 552 § 1 k.p.k.

Nowela z 19 września 2007r. do ustawy „lutowej" (Dz. U. Nr 191, poz. 1372) daje uprawnienia do dochodzenia odszkodowania z mocy art. 8 ust. 4 ustawy z dnia 23 lutego 1991r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz. U. Nr 34, poz. 149 ze zm.), pomimo, że represjonowany nie zrealizował w przeszłości uprawnienia do dochodzenia roszczeń odszkodowawczych, jakie dawały mu przepisy rozdziału 58 kodeksu postępowania karnego.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 1 października 2009 r.
Sygn. akt II AKa 98/09
art. 442 § 1 k.p.k.,74§ 1 k.p.k

1. Przy braku apelacji na niekorzyść, z uwagi na dyspozycję art. 442 § 1 k.p.k. nie jest możliwe dokonanie w sprawie nowych ustaleń faktycznych na niekorzyść oskarżonego, pogarszających w czymkolwiek jego sytuację, nawet jeśli byłoby merytorycznie uzasadnione. Stąd też przy uchyleniu wyroku w następstwie apelacji wywiedzionej na korzyść obowiązkiem sądu ponownie rozpoznającego sprawę winno być dokładne zbadanie nie tylko w jakim zakresie przekazano mu sprawę do ponownego rozpoznania, ale także w jakim zakresie dopuszczalne jest szeroko rozumiane orzekanie na niekorzyść oskarżonego.

2. Przeprowadzenie dowodu z zeznań funkcjonariusza policji, który rozpytywał oskarżonego po zatrzymaniu, na okoliczność informacji uzyskanych w toku tej czynności, narusza prawo oskarżonego do niedostarczania dowodów na własną niekorzyść oraz jego prawo do milczenia, które są powszechnie uznanymi standardami międzynarodowymi.

Postanowienie Sądu Apelacyjnego w
Szczecinie z dnia 8 kwietnia 2009 r.
Sygn. akt II AKzw 236/09
art. 162 § 3 k.k.w.

Zastępca Dyrektora Aresztu Śledczego zgodnie z art. 162 § 3 k.k.w. nie jest osobą uprawnioną do złożenia zażalenia na postanowienie o odmowie udzielenia skazanemu warunkowego przedterminowego zwolnienia z odbycia reszty kary.

Orzecznictwo w sprawach prawa pracy i ubezpieczeń społecznych

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 21 maja 2009 r.
Sygn. III AUa 212/09
art. 85 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (Dz. U. nr 137, poz. 887 ze zm.; tekst jednolity: Dz. U. z 2007 r., nr 11, poz. 74 ze zm.; obecnie - tekst jednolity: Dz. U. z 2009 r., nr 205, poz. 1585 ze zm.)

Przepisy z zakresu ubezpieczeń społecznych, które stanowią autonomiczny, niezależny od cywilnego porządek prawny, nie przewidują możliwości dochodzenia odsetek od odsetek.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 09 czerwca 2009 r.
Sygn. III AUa 208/09
art. 12 i art. 13 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2004 r., nr 39, poz. 353 ze zm., obecnie tekst jednolity: Dz. U. z 2009 r., nr 153, poz. 1227 ze zm.)

Odsunięcie pracownika ze względów profilaktycznych od wykonywania dotychczasowej pracy w wyuczonym zawodzie, przy zachowaniu zdolności do wykonywania innego zatrudnienia, nie jest równoznaczne z niezdolnością do pracy.

Częściowo niezdolną do pracy jest tylko ta osoba, która utraciła zdolność do pracy zgodnej z posiadanymi kwalifikacjami w stopniu znacznym. Nie wystarczy przy tym wystąpienie niezdolności do pracy dotychczasowej, skoro ubezpieczony – w ramach swoich kwalifikacji – jest zdolny do podjęcia innej pracy.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 07 lipca 2009 r.
Sygn. III AUa 281/09
art. 9 ust. 1 ustawy z dnia 23 stycznia 2003 r. o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia (Dz. U. nr 45, poz. 391 ze zm.)

Zarówno ustawa z dnia 23 stycznia 2003 r. o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia, jak i ustawa z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, uzależniają powstanie obowiązku opłacenia składek na ubezpieczenie zdrowotne od uzyskania „przychodu".

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 28 maja 2009 r.
Sygn. III AUa 223/09
ustawa z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2004 r., nr 39, poz. 353 ze zm., obecnie tekst jednolity: Dz. U. z 2009 r., nr 153, poz. 1227 ze zm.)

Skoro ubezpieczona złożyła wniosek o przyznanie prawa do emerytury i organ rentowy w rozpoznaniu tego wniosku wydał decyzję odmawiającą przyznania tego prawa, to w ramach postępowania wywołanego tym wnioskiem, ani organ rentowy, ani sąd nie jest zobligowany do ustalania czy ubezpieczonej przysługuje prawo do świadczenia przedemerytalnego.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
z dnia 04 czerwca 2009 r.
Sygn. III AUa 240/09
art. 21 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2004 r., nr 39, poz. 353 ze zm., obecnie tekst jednolity: Dz. U. z 2009 r., nr 153, poz. 1227 ze zm.)

Art. 21 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (j. t. Dz. U. z 2004 r., nr 39, poz. 153 ze zm.) może być stosowany jedynie wówczas, gdy prawo do wcześniejszego świadczenia (prawo do renty z tytułu niezdolności do pracy) zostało zachowane (trwało) w chwili złożenia wniosku o przyznanie prawa do emerytury.

Wybór i opracowanie – sędzia Janusz Jaromin,
rzecznik prasowy Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

| ***Tomasz Węgielnik,*** *politolog, autor artykułów o szczecińskim Grudniu '70 i Styczniu '71*

Bezprawie - szczeciński Grudzień '70

W czasie kryzysu zimowego 1970/1971 roku prawo, czy raczej jego łamanie, stało się głównym narzędziem represji wobec społeczeństwa. Mimo upływu 40 lat nie doczekaliśmy się w Szczecinie przekonującej refleksji, przedmiotem której byłyby aspekty prawne represji zastosowanych wówczas przez komunistyczną władzę.

Do 19 grudnia 1970 roku w Szczecinie pozbawiono wolności 612 osób. W dokumentach ówczesnego MSW możemy przeczytać o zatrzymanych, prewencyjnie zatrzymanych, profilaktycznie zatrzymanych i tymczasowo aresztowanych. W publikacji będącej naukową reedycją książki Aleksandra Strokowskiego „Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie" z 2009 roku, szczecińscy historycy przejęli stworzoną przez SB, kolejną kategorię, nie istniejące w ówczesnym polskim prawodawstwie pojęcie - tymczasowo zatrzymanych (tym samym nie wyjaśnili na czym polegało ówczesne bezprawie, co gorsza uprawomocnili je). Z 352 osobami przeprowadzono „rozmowy profilaktyczne". Od 18 grudnia „przed kolegiami karno-administracyjnymi, złożonymi z funkcjonariuszy partyjnych i związkowych najniższych szczebli, zaczęli stawać pierwsi z przynajmniej 234 (wobec niezachowania się akt kolegiów wyliczenia te są ograniczone, pochodzą bowiem ze źródeł pośrednich, np. milicyjnych), skazanych na kary od 4 tys." – pisze badacz szczecińskiego „Grudnia 70" dr Uniwersytetu Szczecińskiego Michał Paziewski.

Większość z zatrzymanych przebywała w aresztach od kilku godzin do siedmiu dni. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztu Komendy Wojewódzkiej MO. Tam po wstępnym rozpoznaniu, dokonywanym przez milicjantów, bez obecności prokuratora, mężczyzn osadzano w Wojewódzkim Areszcie Śledczym, kobiety w Zakładzie Karnym w Stargardzie. 54 niepełnoletnich chłopców i dziewcząt zostało przewiezionych do Izby Dziecka MO, kilkoro z nich zamkniętych zostało na kilkanaście godzin w celach wraz z osobami pełnoletnimi. W przypadku znacznej części zatrzymanych nie sporządzono notatki służbowej i nie ustalono nawet tożsamości.

Największą grupą zatrzymanych były osoby „biorące udział w zbiorowiskach" oraz zatrzymane za nieprzestrzeganie godziny milicyjnej. Na milicyjnych komendach, w czasie przewożenia do aresztów i w samych aresztach, dochodziło do bicia zatrzymanych (tzw. ścieżki zdrowia) oraz do mającego charakter represji, golenia im głów (motywowane było to względami higienicznymi).

Dopiero 22 grudnia, do klasyfikacji akt osób zatrzymanych przystąpiła grupa 14 prokuratorów. W wyniku ich działań, w dniach 23-24 grudnia, przystąpiono do zwalniania zatrzymanych. Wobec 75 osób zastosowano areszt tymczasowy, zostali oskarżeni o podpalenia, zamachy, zniewagi MO i WP, wrogie okrzyki i grabież. Według dr. Paziewskiego „Śledztwem objęto 110 osób, spośród których – po trwającym od kilku tygodni do kilku miesięcy okresie tymczasowego aresztowania 64 osób, nierzadko uchylanego „za poręczeniem" zakładu pracy, organizacji związkowej lub partyjnej – 81 osób odpowiadało przed sądami z wolnej stopy. Organa działały pod dyktando Prokuratora Generalnego PRL Kazimierza Kosztirki. Zarzuty prokuratorskie zazwyczaj opierały się na ogólnikowych zeznaniach milicjantów". Szczeciński Sąd Powiatowy skazał 23 osoby, wyroki sięgały dwóch lat pozbawienia wolności. Wobec dziesięciu dzieci, Wydział dla Nieletnich w szczecińskim Sądzie Powiatowym wydał kary osadzenia w schronisku dla nieletnich (do roku czasu).

Prokurator dr Andrzej Kiełtyka, autor pracy doktorskiej „Polityka tymczasowego aresztowania - w postępowaniu przygotowawczym", twierdzi, iż „zatrzymanie „bez sankcji prokuratorskiej" było i jest prawnie dopuszczalne w ściśle określonych przez prawo sytuacjach, obecnie areszt tymczasowy stosuje sąd". Dodaje jednocześnie w kontekście Grudnia '70, że „jeżeli jednak zatrzymania były formą represji (zwłaszcza zatrzymanie prewencyjne, w takim rozumieniu, że osoba zatrzymana nie naruszyła jeszcze prawa, ale według arbitralnej oceny organów porządkowych dopiero mogła to uczynić), przekraczały dopuszczalny czas trwania (wówczas 48 godzin), bądź łączyły się z nimi szczególne udręczenia, to oczywiście stanowiły one naruszenie prawa". Zatem zatrzymania, o których mowa, były złamaniem ówcześnie obowiązujących przepisów prawnych, znajdujących się w Konstytucji z 1952 r., ustawach milicyjnych oraz kodeksie postępowania karnego z 1969 r.

Według artykułu 32 pkt 7 Konstytucji z 1952 roku decyzję o użyciu broni przez WP oraz MO w rejonach demonstracji mogła podjąć wyłącznie Rada Ministrów. Zatem decyzje wynikające z polecenia Władysława Gomułki z 15 grudnia 1970 roku, podjęte na nieformalnym, nieprotokołowanym spotkaniu przez najwyższych funkcjonariuszy partyjno-państwowych oraz przedstawicieli MON i MSW, były bezprawne. W jej wyniku zginęło w Szczecinie 17 osób (tylko część z nich śmierć poniosła w wyniku bezpośredniego użycia broni palnej), 68 osób zostało rannych w wyniku postrzału.

Szczecińska prokuratura rozpoczęła zbieranie dowodów w sprawie osób zabitych podczas „wydarzeń grudniowych", mimo tego iż nie wszczęła formalnego dochodzenia w tej sprawie. Z polecenie przewodniczącego Rady Państwa Józefa Cyrankiewicza, Prokuratura Generalna PRL, kierowana przez Kazimierza

Kosztirka, tajnymi decyzjami prokuratorskimi zakazała wszczynania dochodzeń w sprawie osób zabitych i rannych podczas „wypadków grudniowych". Z artykułu historyka wymiaru sprawiedliwości dr. Radosława Ptaszyńskiego [„Prokurator contra stoczniowcy" In Gremio nr 61 z 2009 r., pełna wersja tekstu w „Historia, miasto, pamięć. Grudzień 70 – Styczeń 71 (perspektywa szczecińska)", Szczecin 2010], możemy dowiedzieć się, iż według Naczelnego Prokuratora Wojskowego Lucjana Czubińskiego, materiały w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego zebrane przez szczecińską prokuraturę, nie zostały przekazane prokuraturze wojskowej, w wyniku ustnej dyrektywy Prokuratora Generalnego. Warto jednak uzupełnić tę wypowiedź o informacje, iż 28 grudnia 1970 roku Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła dochodzenie dotyczące śmierci żołnierza Stanisława Nadratowskiego. Po miesiącu śledztwo umorzono, stwierdzając iż Nadratowski zginął „w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią, a nie działania innych osób" (szczeciński IPN odmówił rodzinie Nadratowskich wszczęcia w tej sprawie nowego dochodzenia).

We wzmiankowanym artykule dr Ptaszyński przytacza zeznania ówczesnego szczecińskiego prokuratora wojewódzkiego Zdzisława Rozuma (również członka egzekutywy KW PZPR). Notabene warto powiedzieć, iż zeznanie to zostało złożone w ramach śledztwa wszczętego 8 października 1990 roku przez Prokuraturę Marynarki Wojennej w Gdyni na polecenie ministra sprawiedliwości. Jego celem było „ustalenia osób, które na szczeblu centralnych władz administracyjno-milicyjnych wydały polecenie użycia broni, oraz osób, które wydały taki rozkaz na szczeblu bezpośredniego dowodzenia". Ptaszyński pisze zatem „jego zdaniem [Zdzisława Rozuma - T.W.] żadna z grudniowych ofiar nie zginęła od kul wystrzelonych przez funkcjonariusza MO lub SB, wobec czego nie miał on obowiązku wszczynania śledztwa w sprawie osób zabitych w czasie szczecińskich wydarzeń". W artykule zacytowany jest również fragment z zeznań Rozuma, „Zdawałem sobie przy tym sprawę, że w zaistniałej sytuacji decyzja o wszczęciu w tej sprawie śledztwa musiałaby zapaść na najwyższym szczeblu. Z rozmów z prokuratorem generalnym Koszturikiem wynikało jednak, że jest decyzja o niewszczynaniu śledztw. Prokurator podkreślił także, że jeśli miałby konkretne doniesienia o spowodowanie śmierci przez funkcjonariuszy MO i SB to jednak wszczęłby śledztwo lub zażądał polecenia na piśmie" [zmiana typu narracji w ostatnim zdaniu za przytaczanym artykułem – T.W.]. Dr Ptaszyński podsumowując swoje ustalenia w omawianym temacie stwierdza „brak niezależności" szczecińskiej prokuratury w czasie kryzysu zimowego z 1970/71 oraz uleganie przez nią „politycznym dyspozycjom".

Warto dodatkowo skomentować wypowiedź prokuratora Zdzisława Rozuma. Trudno uwierzyć, iż nie wiedział on, że rodziny ofiar objęte były specjalnym nadzorem milicyjno – prokuratorskim, który de facto uniemożliwiał im złożenie zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa. Również trudno zakładać, iż nie znał on tzw. zasady legalizmu obowiązującej zarówno w omawianym czasie jak i obecnie, mówiącej o tym iż „organ powołany do ścigania przestępstw [m.in. prokurator] ma obowiązek wszcząć i przeprowadzić postępowanie o przestępstwo ścigane z urzędu. Naruszenie tej zasady może rodzić odpowiedzialność karną osób za to odpowiedzialnych". Jednocześnie „do wszczęcia postępowania przygotowawczego przez prokuratora nie jest konieczna pewność popełnienia przestępstwa, lecz jedynie uzasadnione podejrzenie jego zaistnienia. Śmierć gwałtowna człowieka, do której doszło podczas ulicznych zamieszek, zwłaszcza na skutek użycia broni palnej, niewątpliwie powoduje prawny obowiązek wszczęcia i przeprowadzenia śledztwa. Identyczne zasady obowiązywały w 1970 r." - mówi dr Andrzej Kiełtyka.

Nie można zatem zeznań Zdzisława Rozuma potraktować inaczej niż jako próbę zdjęcia z prokuratury współodpowiedzialności za to, co się wówczas stało. Zarówno z siebie osobiście, jak i z kierowanej przez siebie szczecińskiej prokuratury wojewódzkiej, która wbrew wówczas obowiązującemu prawu uczestniczyła w represjach wobec społeczeństwa oraz zacieraniu śladów zbrodni dokonanych na nim. Powyższe nie zmienia oczywiście faktu zaistnienia w ramach prokuratury, motywowanych względami politycznymi, różnego rodzaju odgórnych wytycznych, dyrektyw, poleceń ustnych, które nie są zaliczane do źródeł powszechnie obowiązującego prawa, a które zasadniczo wpłynęły na jej działania.

Mimo upływu 40 lat, decyzje władz państwowych z 15 grudnia 1970 roku oraz „legalizująca" je uchwała Rady Ministrów z 17 grudnia, nie zostały prawnie osądzone. Problem ten dotyczy również działań prokuratury. Ich ewentualna weryfikacja przez Trybunał Konstytucyjny, poprzedzona zajęciem w tej sprawie stanowiska przez Sejm RP, dałaby osobą poszkodowanym podstawę prawną do żądania naprawienia krzywd. Jest to o tyle istotne, iż obowiązujące prawo umożliwia materialne rekompensaty tylko osobom represjonowanym, a poszkodowanych jest więcej. Ludzie, którzy w związku z kryzysem zimowym 1970/1971 roku byli zwalniani z pracy, przenoszeni na gorsze stanowiska, pozbawieni możliwości awansu lub którym ograniczano wyjazd za granicę, niewątpliwe do nich należą. [ ]

Wiec studencki w auli na Wydziale Matematyczno-Fizycznym

| ***Michał Siedziako*** *[OBEP IPN w Szczecinie]*

30-lecie Niezależnego Zrzeszenia Studentów

W 2010 r. Polacy hucznie obchodzili trzydziestą rocznicę Sierpnia ’80 – masowych protestów robotniczych zakończonych podpisaniem porozumień między strajkującymi, a władzami PRL, które otworzyły drogę do powstania NSZZ „Solidarność”. Pod nazwą tą krył się jednak nie tylko związek zawodowy, ale ogromny ruch społeczny, w skład którego wchodziło również szereg innych organizacji, włączających się swoimi działaniami w walkę o demokratyzację i reformy w kraju. Jedną z nich było Niezależne Zrzeszenie Studentów, które 17 lutego 2011 r. obchodziło 30-lecie swojej rejestracji.

Początków Zrzeszenia, podobnie jak całego solidarnościowego ruchu, należy dopatrywać się w wydarzeniach gorącego lata ’80. Pójście przez władze na ustępstwa wobec strajkujących robotników i zgoda na utworzenie niezależnej od władz i pracodawców organizacji pracowniczej pobudziło wzrost aktywności obywatelskiej i aspiracje różnych środowisk, wśród nich także studentów. Szybko okazało się jednak, że władze nie mają zamiaru dopuścić do niekontrolowanego przez siebie rozwoju niezależnych inicjatyw i choć studenci bardzo szybko przystąpili do działań organizacyjnych (pierwsze w kraju Tymczasowe Komitety Założycielskie NZS-u – choć wtedy posługiwano się kilkoma nazwami – powołano jeszcze w okresie przerwy wakacyjnej, w pierwszej połowie września 1980 r.), przez wiele miesięcy mieli czekać na pozytywne dla siebie rozstrzygnięcia.

Do pierwszego ogólnopolskiego spotkania przedstawicieli tworzących się w poszczególnych ośrodkach akademickich kraju niezależnych struktur doszło 22 września 1980 r. w Warszawie. Postanowiono na nim, iż podjęte zostaną starania o powołanie jednej, niezależnej studenckiej organizacji, która opierać się będzie o wspólny statut. Wynikiem jednego z kolejnych spotkań, które miało miejsce 30 września w Poznaniu, był list do ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Studenci wnosili w nim o zmianę ministerialnego rozporządzenia z 17 marca 1960 r. Ich zdaniem przyznawało ono ministrowi zbyt duże uprawnienia w kwestiach związanych z rejestracją i funkcjonowaniem organizacji studenckich.

Studenci Szczecina od początku angażowali się w tworzenie nowej organizacji. Na przełomie września i października 1980 r. TKZ-y powstały na wszystkich szczecińskich uczelniach (były to wówczas: Akademia Rolnicza, Politechnika Szczecińska, Pomorska Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Morska oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna). Jedną z widocznych form aktywności NZS w Szczecinie stały się już w pierwszym okresie wykłady i otwarte spotkania ze znanymi ludźmi ze środowisk niezależnych (gościli na nich m.in.: Andrzej Celiński, Izabela Cywińska, Mirosław Chojecki, Aleksander Hall, Jacek Kuroń czy Adam Michnik). Bardzo szybko rozpoczął się także rozwój niezależnych wydawnictw. Związane z NZS pisma powstały na wszystkich uczelniach w mieście poza WSM. Na politechnice były to: „Prawda”, „Głos Studencki” oraz „Muchomor”, w WSP: „Półgębkiem” i „Komunikat”, na PAM: „Złoty Róg”, zaś na AR: „Kret”. Niezależna studencka prasa zawierała bardzo różne treści. Na jej łamach można było znaleźć zarówno artykuły dotyczące spraw studenckich, jak i stricte polityczne, czy też o tematyce historycznej. Nie wydawano jednak tylko i wyłącznie prasy. Studenci publikowali także niedostępne dotąd w oficjalnym obiegu wydawniczym książki - np. poezję Czesława Miłosza czy prace o Józefie Piłsudskim.

W dniach 18–19 października 1980 r. w Warszawie miał miejsce ogólnopolski Zjazd Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich, w którym brali udział przedstawiciele wszystkich szczecińskich uczelni. Na spotkaniu przyjęto oficjalną nazwę – Niezależne Zrzeszenie Studentów. Uchwalono ponadto statut oraz wybrano Ogólnopolski Komitet Założycielski, który zająć się miał sprawami związanymi z oficjalną rejestracją Zrzeszenia.

Wniosek o rejestrację NZS-u wpłynął do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie z datą 20 października 1980 r. Studenci zwrócili się w nim o zarejestrowanie „niezależnego, samorządnego związku zawodowego studentów”. Sąd długo zwlekał z podjęciem decyzji, która wydana została dopiero 13 listopada 1980 r. pod naciskiem

strajków na uczelniach w Poznaniu, na Śląsku i w Warszawie. Postulat rejestracji został oddalony. Decyzja taka uzasadniona została faktem, iż studenci nie będąc pracownikami ani pracodawcami nie mogą założyć związku zawodowego. Wskazano przy tym, iż „formą zrzeszania się młodzieży studiującej są »organizacje młodzieżowe«, a nie związki zawodowe", zaś prawo nadawania takim organizacjom osobowości prawnej należy do kompetencji ministra szkolnictwa wyższego.

Wobec powyższego OKZ zwrócił się do Rady Państwa z postulatem wydania takiej wykładni obowiązującego prawa, która umożliwiałaby rejestrację NZS jako związku zawodowego. Rozpoczęto również rozmowy z MNSWiT. Ustalono, iż „zostaną podjęte wspólne prace nad projektem nowego rozporządzenia w sprawie organizacji studenckich". Strona rządowa nie wywiązywała się jednak ze swoich zobowiązań, w związku z czym zastrajkowali studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Pod naciskiem strajku minister Janusz Górski 28 listopada 1980 r. podpisał nowe rozporządzenie „W sprawie organizacji studenckich". Jego tekst wszedł w życie z dniem publikacji w Dzienniku Ustaw - 14 stycznia 1981 r.

Dwa dni później, 16 stycznia 1981 r., OKZ NZS złożył w MNSWiT wniosek o rejestrację Zrzeszenia. Strona rządowa wciąż jednak zwlekała z wydaniem ostatecznej decyzji. O dalszym rozwoju wydarzeń po raz kolejny musiały zadecydować strajki. Tym razem ogarnęły one jednak zdecydowaną większość szkół wyższych w kraju.

Jako pierwsza zastrajkowała Łódź, gdzie już 6 stycznia 1981 r. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego studenci proklamowali tzw. solidarne czekanie (uczestniczyli w zajęciach, ale pozostawali na uczelni przez cały czas także po ich zakończeniu). Bezpośrednią przyczyną protestu była postawa dziekana wspomnianego wydziału, który od 10 grudnia 1980 r. trzykrotnie uchylał się od rozpatrzenia przedstawianych mu postulatów. Kierownictwo strajku objął Studencki Komitet Jedności, w skład którego weszli przedstawiciele NZS, Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (organizacja ta, dotąd pozostająca pasem transmisyjnym PZPR w środowisku studenckim, nie chcąc utracić wszystkich wpływów, w 1980 r. w ograniczony sposób włączyła się w procesy zmian) oraz studentów niezrzeszonych. 7 stycznia 1981 r. podjęto rozmowy między protestującymi, a rektorem oraz władzami WPiA UŁ. Ponieważ nie przyniosły one satysfakcjonujących studentów rozstrzygnięć, akcja protestacyjna rozprzestrzeniła się na inne wydziały. Podjęto także negocjacje na wyższym szczeblu – 12 i 15 stycznia przedstawiciele łódzkich studentów gościli w MNSWiT w Warszawie, 21 stycznia zaś na rozmowy do Łodzi przybyła komisja rządowa na czele z wiceministrem Stanisławem Czajką. Kiedy okazało się, że przedstawiciel władz nie ma uprawnień do podjęcia wiążących decyzji, studenci UŁ ogłosili strajk okupacyjny, do którego szybko przyłączyły się inne uczelnie miasta: Akademia Medyczna, Politechnika Łódzka i Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna. Do prowadzenia dalszych negocjacji powołano Międzyuczelnianą Komisję Porozumiewawczą.

MKP opracowała listę kilkudziesięciu szczegółowych postulatów. Znacząca ich część odnosiła się do funkcjonowania uczelni. Na pierwszym miejscu studenci żądali wprowadzenia wybieralności władz uczelnianych wszystkich szczebli oraz aby do ciał kolegialnych, takich jak rada instytutu, rada wydziału i senat, wchodzili w proporcjach 1:1:1 studenci, młodzi pracownicy naukowi oraz samodzielni pracownicy naukowi. Odrębną grupę stanowiły postulaty „ogólnospołeczne", wśród których znalazły się m.in. żądania: zaprzestania represji wobec działaczy opozycji oraz reprezentantów niezależnych inicjatyw społecznych, ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych brutalnego stłumienia protestów robotniczych z grudnia 1970 r. i czerwca 1976 r., ograniczenia cenzury, swobody korzystania z paszportu dla każdego obywatela PRL, zniesienia systemu nomenklatury, powołania sejmowej komisji do zbadania nadużyć MO i SB. W tej grupie umieszczono także postulat natychmiastowej rejestracji NZS.

Spotkanie z Izabelą Cywinską zorganizowane przez NZS WSP

27 stycznia 1981 r. OKZ NZS w wydanym oświadczeniu poparł strajk łódzki oraz wezwał studentów z innych uczelni w kraju do podejmowania strajków solidarnościowych. W następnych tygodniach kolejne uczelnie, na których kończyła się przerwa międzysemestralna, podejmowały protest.

Fala strajkowa dotarła także do Szczecina. Strajk okupacyjny podjęto na AR oraz w WSP. Na PAM i w WSM zadeklarowano poparcie dla strajkujących, ale do akcji strajkowej nie przystąpiono. Na politechnice sprawa podjęcia strajku była przedmiotem gorących dyskusji – ostatecznie zdecydowano, aby go jednak nie podejmować.

Masowość studenckich protestów w lutym 1981 r. sprawiła, że władze PRL nie mogły dłużej przeciągać sprawy rejestracji NZS. Studenci pokazali, że stanowią silną grupę, zdecydowaną walczyć o swoje prawa i nie mają zamiaru stać obojętnie wobec trwającej w kraju solidarnościowej rewolucji. 17 lutego 1981 r., po wielomiesięcznych staraniach, NZS został oficjalnie zarejestrowany. [ ]

„PROBACJA CUP" 2011

W dniu 29 stycznia 2011 r. na terenie Obiektów Sportowych Halowej Amatorskiej Ligi Piłkarskiej przy ul. Tenisowej 35 w Szczecinie odbył się IV Noworoczny Halowy Turniej Piłki Nożnej „PROBACJA CUP" 2011 o Puchar Kuratora Okręgowego Sądu Okręgowego w Szczecinie. Gospodarzami turnieju, tak jak w poprzednich latach, byli kuratorzy sądowi i asystenci sędziów Sądów Rejonowych Szczecin – Centrum i Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie.

Tegoroczne zawody były wyjątkowe z kilku powodów. Po raz pierwszy w zmaganiach wzięło udział aż osiem drużyn, udany debiut zanotowała drużyna złożona z kuratorów sądowych reprezentujących sądy okręgu szczecińskiego (występująca pod umowną nazwą „Sąd Rejonowy w Świnoujściu"), zaś samo środowisko kuratorskie było reprezentowane przez trzy drużyny. Całej imprezie natomiast, jak zawsze, towarzyszyły duże emocje...

Do rywalizacji stanęły reprezentujące szczecińskie środowiska prawnicze drużyny Sędziów, Prokuratorów, Adwokatów i Radców Prawnych, Notariuszy, Zrzeszenia Prawników Polskich, kuratorów sądowych S.R. w Lęborku i S.R. w Świnoujściu oraz Szczecińskich Kuratorów Sądowych i Asystentów Sędziów.

Jako pierwsze na murawie zameldowały się drużyny S.R. w Świnoujściu i Zrzeszenia Prawników Polskich. „Prawnicy" nie okazali się zbyt gościnni dla „Wyspiarzy" i wynikiem 5:0 wysłali czytelny sygnał odnośnie własnych aspiracji związanych z turniejem. Gospodarze skromnie, bo 1:0, pokonali swoich kolegów z Lęborka. W spotkaniu Prokuratorów z Adwokatami i Radcami Prawnymi, tym razem lepszą okazała się być drużyna „Zielono – Niebieskich", wygrywając 3:1.

W kolejnej odsłonie turnieju Sędziowie wzbogacili się o 3 punkty na skutek przyznanego im walkowera po meczu z Notariuszami. Prokuratorzy także nie dali szansy na wykazanie się kuratorom ze Świnoujścia, dla których porażka 1:3 była drugą z rzędu. Coraz pewniej zaczęli sobie poczynać Sędziowie, którzy do pierwszej wygranej dorzucili drugą, odniesioną nad kuratorami z Lęborka (2:1). Tempa gry nie zwalniali także Adwokaci i Radcy Prawni. Najpierw pokonali po zaciętym meczu 1:0 ekipę Z.P.P, by na koniec „dobić" kuratorów ze Świnoujścia aplikując im aż 7 bramek, tracąc przy tym tylko jedną.

Nie po myśli gospodarzy potoczyły się natomiast ich kolejne spotkania. W swoim drugim meczu grupowym Kuratorzy i Asystenci najpierw odebrali „lekcję pokory" od rejentów, przegrywając ten mecz aż 1:7, a w meczu „ostatniej szansy" ulegli doświadczonym i świetnie dysponowanym w tym dniu Sędziom 1:3, którzy, podobnie jak Adwokaci, z kompletem punktów zamknęli fazę grupową turnieju.

W dalszych spotkaniach kuratorzy z Lęborka wysoko postawili poprzeczkę Notariuszom, którzy dzięki nieuwadze przeciwników zakończyli ten mecz swoim zwycięstwem 2:1, mimo iż przegrywali to spotkanie 0:1. W grupie pierwszej „Prawnicy" nie pozwolili natomiast rozpędzić się Prokuratorom i dzięki ambitnej grze odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo 2:0.

W pierwszym półfinale Adwokaci i Radcy Prawni pewnie rozprawili się 4:0 z Notariuszami. W drugim, po twardej walce Sędziowie nie pozwolili podciąć sobie skrzydeł zawodnikom Z.P.P. i wynikiem 2:1 zapewnili sobie udział w finale.

Bardzo zacięty mecz o III miejsce pomiędzy ekipami Notariuszy a Zrzeszenia Prawników Polskich zakończył się remisem 4:4, wobec czego, zwycięzca musiał zostać wyłoniony dzięki rzutom karnym. Po wielkim festiwalu strzeleckim (8 serii) brąz przypadł drużynie rejentów.

Finał, pomimo wielkiego zaangażowania oraz determinacji ze strony Sędziów, przebiegał pod dyktando Adwokatów i Radców Prawnych, którzy tę batalię rozstrzygnęli na swoją korzyść wynikiem 5:1. Tym samym, po rocznej przerwie puchar Kuratora Okręgowego dla najlepszej drużyny turnieju powędrował w ich ręce.

Po całodziennych igrzyskach przyszedł czas na odebranie z rąk Kuratora Okręgowego Sądu Okręgowego w Szczecinie, pani Krystyny Czyżewskiej, pamiątkowych pucharów i dyplomów. Tytuł najlepszego bramkarza turnieju powędrował do Jana Barczyka z drużyny Z.P.P., królem strzelców z 7 trafieniami został sędzia Jacek Szreder, za najlepszego zawodnika zawodów zaś uznano notariusza Piotra Dąbrowskiego.

Po części oficjalnej wszyscy zawodnicy oraz zgromadzeni kibice mogli posilić się specjalnie przygotowaną dla nich grochówką, a ci którzy tego dnia pozostawili swoje pojazdy w domach, mogli ugasić turniejowe pragnienie złocistym napojem.

Ze swojej strony pragnę serdecznie podziękować Kuratorom Okręgowym Sądu Okręgowego w Szczecinie, paniom: Krystynie Czyżewskiej, Katarzynie Nowakowskiej – Strojek oraz Agnieszce Miśkiewicz za patronat i czynne wsparcie w organizacji całego turnieju. Dziękuję również wszystkim uczestnikom za udział w zawodach oraz przybyłym kibicom za doping. W imieniu kolegów z drużyny Kuratorów i Asystentów Sędziów oraz własnym, szczególne słowa podziękowania pragniemy skierować do naszych koleżanek z fanklubu „F.C. Probacji", które zawsze wiernie i dzielnie wspierają nas swoim dopingiem. Dziękujemy!!!

Marcin Filipczak

Lancia.pl

ODWIEDŹ NOWEGO DEALERA MARKI LANCIA

Lancia Ypsilon

Lancia Musa

Lancia Delta

LANCIA

HOLDA, UL. GDAŃSKA 7, SZCZECIN, TEL. +48 91 48 38 200, www.holda.lancia.pl **ZAPRASZAMY!**

Serwis prawniczy LexisNexis®

LexPolonica

kompletny serwis prawniczy
i najlepsze na rynku komentarze

530 komentarzy i monografii.
200 skomentowanych ustaw.

LexisNexis®

Bezpłatny dostęp testowy na:
www.lexpolonica.lexisnexis.pl